

RZEPIENNIK WCZORAJ I DZIS



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY GMINNEGO OŚRODKA KULTURY

ROK 2 NR 4(6)

GRUDZIEŃ 1992

cena 4000 zł

*Wszystkim czytelnikom składam moc serdecznych
żeń zdrowych, wesołych i pogodnych Świąt Bożego
Narodzenia. Korzystając z okazji, pragnę także złożyć
najlepsze życzenia na nadchodzący 1993 rok. Życzę, by ten
Nowy Rok był dla naszych czytelników rokiem
spełnionych marzeń, by budżet gminy w jak największym
stopniu mógł zaspokoić potrzeby wszystkich
mieszkańców.*

*W tym trudnym okresie życzę dużo pogody ducha, wz-
ajemnego zrozumienia oraz by na co dzień żyło nam się
łatwiej, lżej i przyjemniej, by codzienna ciężka praca w
gospodarstwie rolnym i na każdym stanowisku została
wreszcie właściwie doceniona.*

*W okresie narastającego bezrobocia życzę wszystkim
bezrobotnym, by znaleźli dla siebie odpowiednią pracę do-
brze wynagrodzoną i wreszcie, by każdy mieszkaniec na-
szej gminy godnie mógł przeżyć nadchodzący Nowy Rok i
ze spokojem popatrzeć w przyszłość.*

*dr inż. Kazimierz Fudala
wójt gminy
Rzeplennik Strzyżewski*

Z inicjatywy ówczesnego naczelnika gminy dr inż. Kazimierza Fudali, a obecnie wójta gminy na początku 1988 roku powstały we wszystkich miejscowościach Społeczne Komitety Gazyfikacji Wsi. Powołane na zebraniach wiejskich komitety w kilkuosobowych składach przystąpiły z większym lub mniejszym skutkiem do działań organizacyjnych. Początki tych działań sprowadziły się do gromadzenia środków finansowych w kwartalnych ratach po 10 tys. zł. Na początku środki te wykorzystano na aktualizację podkładów geodezyjnych, a także na zakup rur polietylenowych. W działaniach tych wyróżnił się Komitet wsi Rzeplennik Biskupi.

Sytuacja gospodarcza kraju, jak również opóźnienia w budowie gazociągu wysokoprężnego spowodowane brakiem środków finansowych wzbudziły wątpliwości wśród mieszkańców co do możliwości gazyfikacji naszej gminy. Odbiło się to negatywnie na aktywności komitetów. Ponowne ożywienie ich działalności nastąpiło z początkiem

GAZYFIKACJA

9.XII.1992 r. w Rzeplenniku Strzyżewskim odbyła się niecodzienna uroczystość. Mieszkańcy Rzeplennika Strzyżewskiego, Rzeplennika Biskupiego i Kołkówki świętowali oddanie do użytku sieci gazowej, a tym samym zakończenie gazyfikacji.

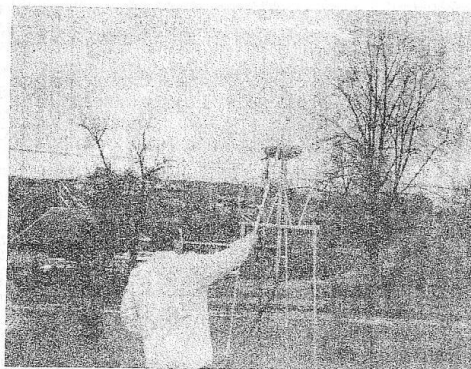
Uroczystość rozpoczęła msza święta w kościele parafialnym w Rzeplenniku Biskupim. Po czym zgromadzonych na rzeplennickich "plantach" powitał wójt Gminy Rzeplennik Strzyżewski dr Kazimierz Fudala, a historię budowy, którą cytujemy niżej, w imieniu komitetów gazyfikacyjnych przedstawił przewodniczący Rady Gminy, Aleksy Wołkowicz.

Uroczystego zapalenia znicza dokonał wójt gminy, a gazociąg poświęcił proboszcz parafii ks. Kazimierz Trybuła.

Całość imprezy uświetniła orkiestra dęta FMWiG Glinik - Gorlice. Specjalnie na tę okazję napisany wiersz deklamował uczeń ze Szkoły Podstawowej w Kołkowie.

red.

Z upoważnienia Społecznych Komitetów Gazyfikacji Wsi Rzeplennik Strzyżewski, Rzeplennik Biskupi, Kołkówki oraz władz gminy przedstawiam krótką historię działań zmierzających do gazyfikacji gminy. Początki tych działań sięgają przełomu lat 1987-88, kiedy to podjęto decyzję o budowie gazociągu wysokoprężnego z Pilzna do Grybowa. Wtedy właśnie stworzyła się techniczna możliwość dostawy gazu do południowej części województwa tarnowskiego, a tym samym do naszej gminy.



1991 roku, co związane było z przyspieszeniem budowy gazociągu wysokoprężnego, a także co należy szczególnie podkreślić, ze zmianami w składach osobowych niektórych komitetów.

Wzmożono aktywność w gromadzeniu środków finansowych, które na bieżąco przekazywano na zakupy materiałów, wykonywanie dokumentacji. W drugiej połowie 1991 roku zarysowała się szansa uzyskania dotacji z Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej dzięki pomocy płała pana Władysława Żabińskiego. W poszczególnych komitetach przygotowano stosowne dokumenty o dotacje, które zostały złożone w EFRWP w Warszawie celem rozpatrzenia.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu społeczeństwa gromadzono w miarę systematycznie środki finansowe, co umożliwiło zakup większości materiałów do budowy sieci gazowej.

Kolejnym etapem działań komitetów były rozmowy z potencjalnymi wykonawcami prowadzące do wynegocjonowania najkorzystniejszych warunków budowy sieci gazowej. Po przeanalizowaniu ofert komitety z Rzepiennika Strzyżewskiego i Rzepiennika Biskupiego zawarły umowę z panem Stanisławem Chmurą a Komitet w Kołkowie z inż Leszkiem Potyrała. Obowiązki inspektorów nadzoru powierzono wykonawcom dokumentacji technicznej panom inż. Zbigniewowi Rzezińskiemu i Adamowi Wójtowiczowi.

W ramach przygotowań do rozpoczęcia prac wiosną br. organizowane były liczne zebrania mieszkańców zainteresowanych gazyfikacją.

W wyniku dyskusji ustalono:

- w Rzepienniku Biskupim i Kołkowie wykopy wykonać ręcznie, natomiast w Rzepienniku Strzyżewskim przy użyciu koparki. Wykorzystanie koparki w Rzepienniku Strzyżewskim zwiększyło kwotę wpłacaną na rzecz Społecznego Komitetu Gazyfikacji.

Rada Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim, wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców, z budżetu gminy w 1992 roku wydzieliła na te miejscowości kwotę 280 mln zł z możliwością dofinansowania gazyfikacji. Ponadto przekazała na konta komitetów po 10 mln zł na każdy gazyfikowany budynek podległy gminie.

Z Europejskiego Funduszu Rozwoju wsi Polskiej po licznych i usilnych staraniach przy wydatnej pomocy wójta gminy p. Kazimierza Fudali komitety uzyskały dotację w łącznej kwocie 575 mln

Wiosną br. rozpoczęto budowę sieci gazowej w poszczególnych miejscowościach. Dzięki sprzyjającej pogodzie ogromnemu zaangażowaniu ludności i wykonawców, w pracach organizowanych przy wykopach i montażu sieci inwestycja została zakończona w bardzo krótkim czasie.

W Rzepienniku Strzyżewskim wykonano sieć gazową o łącznej długości 29.122 mb dla 163 odbiorców na ogólną wartość 1.887.585 tys. zł. W Rzepienniku Biskupim wykonano sieć gazową o łącznej długości 31.689 mb. dla 192 odbiorców na łączną kwotę 2.195.000 tys. zł.

W Kołkowie wykonano sieć gazową o łącznej długości 10.600 mb. dla 52 odbiorców na łączną kwotę 760.000 tys. zł.

Kończąc krótką historię działań Komitetów Gazyfikacji, chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy współuczestniczyli w działaniach związanych z gazyfikacją a w szczególności Przewodniczącym Społecznych Komitetów Gazyfikacyjnych: w Rzepienniku Strzyżewskim - p. Zygmuntowi Słowikowi, w Rzepienniku Biskupim - p. Stanisławowi Wal, w Kołkowie - p. Bolesławowi Gańsirowskiemu,

Koordinatorom prac - pp.

1. Mariánowi Urbanowi,

2. Józefowi Gogoli,

3. Zdzisławowi Mikrutowi,

Wykonawcom - pp.

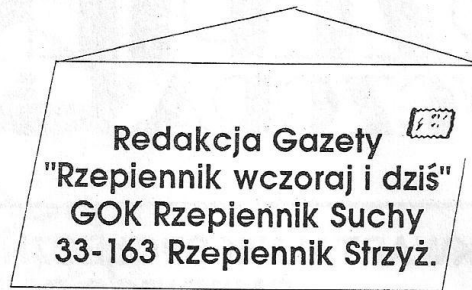
Stanisławowi Chmurze i jego pracownikom, Leszkowi Potyrała i jego pracownikom,

Inspektorom nadzoru - PP. inż. Adamowi Wójtowiczowi, inż Zbigniewowi Rzezińskiemu,

Geodetom pp.

inż. Stefanowi Sznal, Bronisławowi Kostrzab za wykonanie inwentaryzacji powykonawczej. Dziękuję wszystkim innym wykonawcom. Upoważniony przez Społeczne Komitety Gazyfikacji pragnę bardzo serdecznie podziękować władzom gminy za inicjowanie i koordynowanie wszelkich działań związanych z gazyfikacją

Przewodniczący Rady Gminy
Rzepiennik Strzyżewski
Aleksy Wołkowicz



Listy do redakcji

(...) Udało mi się przeczytać chyba trzy-cztery numery Waszej gazety. Ciekawa to i pożyteczna inicjatywa. Niewiele gmin w Polsce może się poszczycić własnym piśmie. To wzmacnia jego wartość i dodaje splendoru Wydawcy i Redakcji gazety.

Z zaciekawieniem czytałem poszczególne artykuły. Jedne, traktując o znanych mi faktach i zdarzeniach, pobudzały moją wyobraźnię do refleksji. Inne fakty wzbudzały zaciekawienie, bowiem pogłębiały moje wiadomości lub wręcz informowały o tym, co, niestety, nie było mi dane wiedzieć o ludziach i regionie, który przecież jest mi bardzo bliski.

Moje "korzenie" sięgają Rzepiennika Biskupiego. Tu rozpocząłem swoje życie i edukację. Tu przeżyłem - jak się okazuje - najpiękniejsze lata mego życia - bez troskie dzieciństwo i wczesną młodość pod opieką rodziców i nauczycieli, aby w końcu po wielu latach osiąść na Ziemi Mazowieckiej - w Warszawie.

Stąd, z Mazowsza, rodzinne strony widać jakby lepiej i wyraźniej. Chociaż czas nieco stępił pamięć, wyobraźnia tę ludzką ułomność z naddatkiem rekompensuje, sprawiając, że rodzinne strony jawią się o wiele piękniejsze i ciekawsze. Parafrazując A. Mickiewicza - powiem: Ten tylko to zrozumie, kto je stracił. Na szczęście, ostatnio, jestem dość częstym gościem w tych stronach. Odwiedzam je, aby nacieszyć oczy tymi pięknymi krajobrazami Podkarpacia, oddychnąć świeżym powietrzem i wspominać stare dzieje. A jest co wspominać. To już czterdzieści lat minęło - jak w piosence, gdy czterastoletnie "póchlupie" wyjechało do stolicy powiatu pobiera nauk i przygody życia, które bez przerwy, do dziś mi towarzyszą.

No cóż, z wiekiem człowiek staje się coraz bardziej sentymentalny ale czy to wstyd?

Pora więc przejść do sedna sprawy. Otóż w trzecim numerze gazety, wrzesień 1992 r., pan A. Rzepiennicki, w artykule "Dąbry 17 X 1944 r." wymienia nazwiska i stwierdza, że tylko wymienione osoby ocalały z pogromu, z grupy partyzanckiej AK i osób cywilnych (takie też tam były), jakiego dokonali Niemcy. Okazuje się, że z tej tragedii uszła z życiem jeszcze jedna osoba, pan Michno (niestety imienia nie pamiętam) z Krakowa. Moje wątpliwości również kierują się ku osobie zdrajcy. Czy nim był rzeczywiście gospodarz? Jeśli zdrajcą był gospodarz, czy aby z nim ktoś nie współdziałał? Nic autor artykułu nie wspomina o motywach zdrady, to bardzo istotny element w dochodzeniu do prawdy. Czy autor jest pewny tego, że zdrajca na łożu śmierci powiedział prawdę? A czy komuś na tym nie zależało, aby prawda właśnie tak wyglądała? Można jeszcze stawiać dalsze pytania. Do tych wątpliwości dodam jeszcze jedną. Nigdy nie słyszałem, aby gdzieś w okolicy ktoś posługiwał się nazwiskiem Rzepiennicki. Podejrzewam, że ktoś używa go jako pseudonimu literackiego, co nie jest zabronione, obojętne tylko nie służył on do ukrycia nierzetelności.

Powyższej sprawy, w moim przekonaniu, jeszcze nie można zamknąć. Pan Rzepiennicki, z szacunku do prawdy i do siebie, powinien dopisać jeszcze ostatni rozdział do sprawy: "Dąbry 17 X 1944 r." Tego również wymaga powaga tematu (...)

Z wyrazami szacunku
Eugeniusz Duszewicz
plk dypl. w st. spocz. dr n. w.
(adres do wiadomości redakcji)

Na marginesie listu p. Eugeniusza Duszewicza

Kto napisze prawdę o Dąbrach?

Wydawałoby się, że o tragedii w Dąbrach wiemy wszystko. Są świadkowie tamtych wydarzeń ocaleli z pogromu, jest podobno wyznanie osoby, która naprowadziła okupantów na trop partyzantów, ukazały się opracowania naukowe dotyczące okresu wojny. Tymczasem - jak wynika to z listu p. Duszewicza - jest wiele pytań, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi.

Niepodważalny jest fakt, że w dniu 17 października 1944 r. przed świtem oddział "Regina II" dowodzony przez mjr Zdzisława Bosowskiego został napadnięty przez Niemców. Na miejscu zginęło podczas walki bądź zostało zamordowanych 18 żołnierzy - partyzantów. Tyle też mogłi mieści żołnierski cmentarzyk, o nich też mówi spisowa tablica wyrzyta ku pamięci tych, którzy zamienili książkę, pióro, pług czy kosę na karabin i poszli po kolei na śmierć "jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec".

Od niedawna niektóre źródła podają, że tragedia nastąpiła na skutek "informacji przekazanej okupantom przez jednego z mieszkańców Jąbrów" ("Currenda" r. 1984 str. 291), w innych publikacjach ujawnia się bliżej domniemanego informatora: "Na skutek zdrady gospodarza..." (A. Pietrzyk "Ziemia Tarnowska w latach okupacji hitlerowskiej" W: "Zeszyty Tarnowskie" rocznik 1972 oraz tejsze autorki "Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej - polityka okupanta i ruch oporu", Warszawa 1984, PWN, str. 497). Dziennikarz Janusz Szlechta w artykule "Dogonić ten wiatr" (Temi nr 50/662/ z 10 grudnia 1992 r.) pisze wprost: "Po latach tuż przed śmiercią Gomułka wyznał, że to on sprowadził Niemców" i ta wersja jest często powtarzana przez miejscową ludność.

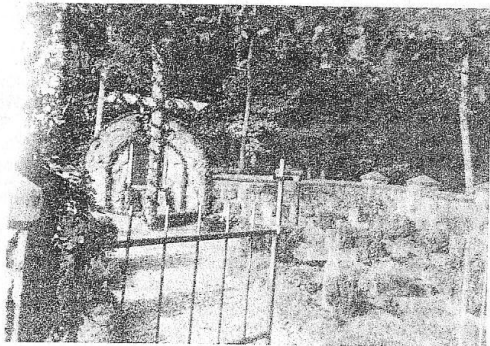
Do pytań p. Duszewicza rodzących wątpliwość należy dodać jeszcze jedno: czy dziś, po blisko 50 latach od tamtych wydarzeń potrafimy z całą pewnością potwierdzić którąkolwiek z tych wersji?

Nierzetelność, niewiedza lub po prostu pośpiech w pisaniu o faktach, które niby są znane, sprawia, że otrzymujemy różne sprzeczne informacje, jak chociażby ta o żołnierzach - partyzantach, którzy po potyczce dostali się do niewoli.

"Currenda" (op. cit.) pisze: "...czternastu zostało zamordowanych w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen. Tylko jeden z nich uciekł w zamieszaniu i żyje do dnia dzisiejszego". Pani A. Pietrzyk pisze (op. cit.): "10 zostało wziętych do niewoli. Z oddziału liczącego 30 osób pozostało przy życiu zaledwie 3 żołnierzy: (...) Jerzy Pertkiewicz, Wojciech Wiktor i Adam Jawor". Autorka powołuje się na informację zawartą w PSZ.T.III.AK, s. 920, 921 ("10w niewoli, w tym - AP, 7 ran-nych"). Informację tej samej treści zamieścił w pracy "Kryptonim: Nadleśnictwo 14" Ludwik Dusza, przy czym według tego autora Adam Jawor pochodził z Glinika Mariampolskiego, a nie z Bistuszowej, jak podają inni.

Rodzi się pytanie: ilu żołnierzy AK dostało się do niewoli? Czyja relacja jest prawdziwa? Ilu ocalało: jeden, trzech czy czterech?

Artykuł zamieszczony w naszej gazecie miał przypomnieć tragedię sprzed półwiecza. Wydawało nam się, że nie można pomijać milczeniem tamtej tragedii, że trzeba pochylić się z największą czcią nad tymi mogiłami i nad pamięcią przekazaną kamiennej tablicy z wyrzniętymi imionami ludzi, których szczątków nikt nigdy nie odnalazł.



Autor artykułu, zresztą jak i członkowie redakcji, to pokolenie powojenne, nie znające z autopsji tamtych okrutnych lat. Stąd nie przy- muje zarzutu, iż chciał ukryć prawdę czy nierzetelność. W artykule znalazły się treści, o których powyżej piszę. Sam zaś artykuł nie jest pracą naukową, niczego nie rozstrzyga ostatecznie, autor zaś nie chce być ani prokuratorem, ani sędzią. Dlatego też apel skierowany przez p. Duszewicza poszerzam o pytanie: kto napisze nie tylko "ostatni rozdział", ale całą prawdę o Dąbrach, "Reginie II", dotrże do źródeł, odklamię propagandową retorykę, braną często - także przez autora artykułu - za rzetelne opracowanie? Myślę, że redakcja nie poskąpi miejsca na swych łamach temu tematowi.

W tym roku, ze względu na niepogodę, przybyło mniej ludzi niż w latach poprzednich. uczestniczył ksiądz kapelan, ksiądz proboszcz z parafii Rzepiennik Biskupi. Było sporo młodzieży z Tarnowa i Rze- pienników, wystąpił chór z Turzy i orkiestra dęta z Ciężkowic. Jak co roku od wielu lat tak i teraz uniósł się ku niebu potężny śpiew "Święty Boże... Od powietrza, głodu, ognia i wojny... i wojny, wybaw nas Pa- nie!".

Andrzej Rzepiennik

Czesław Dułka

Z kroniki dworów szlacheckich (2) XX wiek w Rzepienniku Biskupim

Kto z nas nie zna rzepiennickiego dworku, jedyne zachowanego i zamieszkałego przez potomków szlacheckiego rodu, stojącego na wznoszącym się ostro w górę stoku, pod ochroną kilkusetletniego dę- bu - świadka świetności i upadku kilku rodów?

Kto z nas zna historię tego staropolskiego domu? Wiemy, że stoi w tym miejscu od XVI-tego wieku, o czym zaświadczać grube mury i piwnice o gotyckich cechach. Powstał więc wtędy, kiedy można szla- chta polska zaczyna budować pierwsze pałace i dwory z kamienia i cegły. Wiemy też, że w okresie młodopolskim chętnie przebywali tu artyści i grupa cyganerii krakowskiej. Ktoś jeszcze wspomni ród Szolańskich.

Dwór kojarzy nam się ze znakomitym opisem Adama Mickiewicza. Ten rzepiennicki na skutek licznych przebudowań zatracił pierwotne cechy polskiego dworu. Dwór to także jego otoczenie: zabudowania zwane gumnami, park i aleja wjazdowa. Dwór to przede wszystkim ludzie i historia, która w Rzepienniku toczyła się leniwie dolinami potoków. Kim byli mieszkańcy rzepiennickiego dworu?

Spacerując nastrojowymi alejkami Cmentarza Rakowickiego w Krakowie w poszukiwaniu grobu Antoniego Kurzawy (1842-1898) jed- nego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy II połowy XIX wieku, urodzonego w Turzy, w kwatrze 26 natrafiłem na grób rodziny Szolańskich. Wtedy to w świecie dojmującej ciszy, która powoduje, że trudno nie poddać się nastrojowi zadumy, uświadomiłem sobie, iż na tym skrawku ziemi spoczywają prochy tych, którzy przez ponad wiek byli złączeni na dobre i złe z Rzepiennikiem. Ich protoplaści spoczy- wają w rzepiennickiej ziemi, nawet ślad nie pozostał po nich.

Kim byli Szolańscy? Pieczętowali się herbem Starza. W XIX w. Rzepiennik Biskupi był ich własnością. Tu Franciszek Szolański w 1897 r. własnym kosztem i za "przyczynieniem się parafian" jako ko- lator kościoła parafialnego wybudował murowaną dzwonnice i parkan wokół świątyni. Na przykościelnym cmentarzu wybudował kaplicę pod wezwaniem św. Józefa z przeznaczeniem na grób rodzinny.

W tej kaplicy - jak odnotował parafialny kronikarz - spoczął Franci- szek Szolański, jego dwóch wnuków i ksiądz proboszcz Klemens Schorell (1755-1831).

Kolejnym dziedzicem Rzepiennika Biskupiego był syn Franciszka, Adam Szolański (ur. 1842, zm 1906). Za jego czasów przez Rzepien- nik przetoczyło się uwłaszczenie chłopów i nastąpił kres feudalizmu. Posiadłość Szolańskich liczyła wówczas 140 morgów roli, 13 łąk, 11 pastwisk i 189 morgów lasu. Chłopi zaś otrzymali 1191 morgów roli, 72 łąk, 181 pastwisk i 347 morgów lasu. Dwór zachował najlepsze, najdogodniej położone ziemie i najpiękniejszy las.

Półowa XIX w. była świadkiem przełomowych dla wsi wydarzeń. Uwłaszczenie nie przechodziło bez oporów i konfliktów. Dotychczasowi poddani, mimo że już byli właścicielami ziemi, nadal byli uzależnieni od dziedzica. Dochodziło do częstych konfliktów, których echo do dziś odnajdujemy w ustnych przekazach i tradycji. Nielatwo było zrezygnować z przyzwyczajenia i powinności pańszczyżnianych

świadczonych przez chłopów. Zderzały się też sprzeczne interesy dworu i plebanii. Mianowanie proboszcza było możliwe tylko po wyrażeniu na to zgody przez miejscowego dziedzica, stąd też dwór liczył na uległość władarzy parafii. Dziedzic dbał o dochody z propinacji, czyli ze sprzedaży wódki z dworskiej gorzelni, a ksiądz proboszcz "dla poskromienia parafian w używaniu gorących napojów wódki i araku" założył towarzystwo wstrzemięźliwości. Tak więc współzycie nie było łatwe.

W 1855 r. parafianie, dzięki zabiegom proboszcza Józefa Ciurkiewicza, przystępują do budowy nowego kościoła. Z dworskiego lasu Szolańscy przeznaczają drzewo na więźbę dachową. Wtedy też następuje przebudowa placu kościelnego, cmentarz zostaje przeniesiony na folwarczne grunta. Ulega rozebraniu kaplica grobowa rzepiennickich dziedziców, a ich pamięć ma odtąd uwiecznić epitafium umieszczone w nawie głównej nowego kościoła. Być może, że zawierała dwa grobowce. Po otwarciu pierwszego natrafiono na zwłoki księdza Józefa Ciurkiewicza, w drugim trumna zawierała szczątki kobiece. Być może były to zwłoki baronowej Modelskiej, której epitafium znajduje się w bocznej nawie kościoła, bądź też - jak twierdzi ksiądz Stanisław Krzemień - kolatorki Szolańskiej.

Młody dziedzic należy do grupy miłośników pamiętek przeszłości. Aktywnie działa w utworzonym w 1883 r. Komitecie Restauracji Zabytków Pomnikowych w Bieczu. Pod koniec życia przekazuje swe posiadłości na rzecz muzeum w Krakowie.

Ostatnie dziesięciolecie XIX w. to czas, kiedy chłopci prostują zgarbione feudalizmem plecy. W każdej wsi działają już nie składkowe, ale gminne szkółki. Wędrownych nauczycieli (jak można wyczytać w kronice szkoły w Rzepienniku Suchym), którymi byli "nie wiedzieć skąd przybyli szlachcice", zastąpili ludzie wykształceni. Z informacji drukowanych w 1890 r. w tarnowskiej "Pogoni" wynika, że w Rzepienniku działało koło naukowe skupiające nauczycieli. Korespondent kilkakrotnie donosił o zjazdach i spotkaniach odbywanych w poszczególnych wsiach. Bywał tu znakomity poeta, pisarz i etnograf, a przede wszystkim nauczyciel Seweryn Udziela. Ci ludzie "niosąc ludowi oświaty kaganek" budzą jego świadomość.

O stosunkach panujących między dworem a do niedawna jeszcze podległym mu dzierżawcą młyn, gorzelni czy karczmy świadczy przebieg procesów sądowych. O jednym z nich mówi zachowany piśmenny opis: A było to tak:

Zmarł dotychczasowy dzierżawca młyn, pozostawiając wdowę z sześciorgiem małych dzieci. Dziedzic nie respektując "prawa zasiedzenia przez samoistnego użytkownika" chce wyrzucić z młyna spadkobierców. Ci zaś przekonani, że wszelkie prawa pańszczyźniane uległy kasacji podczas uwłaszczenia, nie rezygnują ze swych racji. Rozpoczął się w 1882 r. proces ciągnący się przez 12 lat. Wdowę reprezentował wiejski faktor Michał Bartuś z Rzepiennika Suchego.

Kim był ów pośrednik? Jego ojciec Jan Bartuś był - jak zapisał w szkolnej kronice Bolesław Taszycki - "wysłużonym żołnierzem, pisarzem gminnym, uczącym w latach 1860-1874 w zaimprovizowanej szkółce pisanie i czytanie dzieci miejscowych chłopów". Był więc jak na owe czasy człowiekiem światłym, poważanym, umiejącym pisać i czytać, i znającym szeroki świat. Jego syn pośredniczył w procesach sąsiedzkich, prowadził procesy, sam występował przed sądem.

Zachował się spisany przez Michała Bartusia przebieg procesu z "panem Szolańskim". Jak zaznacza autor na wstępie - słowa opisu kieruje do czytających i słuchających. Ma on zaświadczyć o

niezwykłych umiejętnościach autora i być dowodem jego kompetencji.

Przez lata opowiadano o jego podróży na cesarski dwór w Wiedniu, o audiencji u cesarza, a także o tym, że po przegranej procesie "pan Szolański" nie mogąc znieść wstydu i upokorzenia, sprzedał majątek i opuścił dwór.

Wydaje się jednak, że sam proces i jego zakończenie nie miały większego wpływu na bieg wydarzeń i los rzepiennickiego dworu. Pod koniec XIX w. szlachta, która mienić się zaczęła ziemiaństwem, pozbywała się małych i niedochodowych majątków. Wykształceni dzieci w szkołach miejskich, nie chciała wiązać ich los z wsią, a zwłaszcza taką, jaką był Rzepiennik położony z dala od dopiero co zbudowanych linii kolejowych. Wystawiano na sprzedaż majątki ziemskie, a uzyskane pieniądze lokowano w realnościach miejskich. Dwory pozbawione darmowej siły roboczej stanęły przed koniecznością unowocześnienia produkcji, wprowadzenia racjonalnego wykorzystania ziemi, sprowadzenia maszyn rolniczych. To wszystko kosztowało.

Przeglądając prasę z końca XIX w., spotykamy liczne ogłoszenia o sprzedaży i parcelacji majątków dworskich. Tarnowska "Pogoń" z 1894 r. kilkakrotnie anonuje sprzedaż przeznaczonych do parcelacji dworu w Rzepienniku Marciszewskim.

Adam Szolański pod koniec XIX w. jest już właścicielem nieruchomości przy ul. Szczepańskiej w Krakowie, którą to przed śmiercią w 1906 r. - wraz z żoną Włodzimierą z Krońskich herbu Jelita Szolańską (1844-1929) przeznacza na fundację dla Muzeum Narodowego w Krakowie. Być może, że kamienica ta została zakupiona za pieniądze uzyskane ze sprzedaży dóbr w Rzepienniku. Fakt przeznaczenia jej na cele narodowe godny jest uznania, świadczy o patriotycznej postawie rodu Szolańskich w czasie, kiedy Polski nie było. Zbiory muzealne miały zaświadczać o naszej przeszłości. W kilkanaście lat później znalazły się tam również dzieła sztuki z kościółka św. Jana Chrzciciela.

A co z pozostałymi potomkami z "rzepiennickiej linii" Szolańskich? Na początku XX w. Alfred był doktorem prawa, Franciszek kasjerem Towarzystwa Zaliczkowego, Jan - "oficerem poczty".

Dzieje tego rodu odeszły do przeszłości. Są to także nasze dzieje, nasza wspólna przeszłość. Dlatego też zdecydowaliśmy się na druk obszernych fragmentów relacji z procesu pomiędzy "młynem a dworem". Nikt poważny nie będzie jej odczytywał jako dokumentu osądzonego nasze domowe dzieje, a potraktuje jako jeden z przyczynków do poznania naszej przeszłości. Poza drobnymi poprawkami piśmowni nie ingerowaliśmy w tekst. Redakcja pragnie serdecznie podziękować pani Zofii Radzikowej - ostatniej dziedziczce młyna - za udostępnienie materiałów.

"Co może prosty chłop potrafić..."

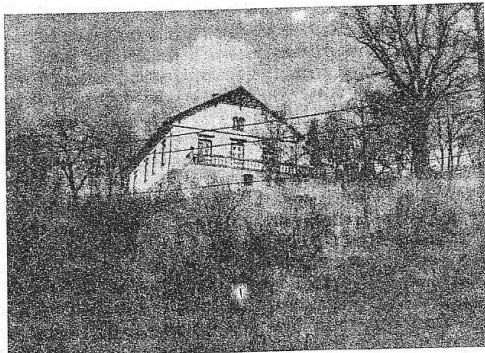
FRAGMENT PAMIĘTNIKA

Do wiadomości i zachęty ludziom dobrej woli zostawiam moje sprawozdanie jakoby kronikę dla publicznej wiadomości i pod ogólną rozważę co może potrafić prosty nie uczony człowiek jak ja - Michał Bartuś z Rzepiennika Suchego.

Bardzo błędne mniemanie jest tak u ludu miejskiego, jak też i u inteligencji, że prosty chłop nie potrafi czegoś dokonać. Zastanów się kochany czytelniku dobrze nad tym, com ja w życiu przetrwał. A było to tak:

Ja Michał Bartuś zostałem ustanowiony przez c.k. Sąd Powiatowy w Gorlicach na współopiekuna dla spadkobierców po śp. Piotrze Wojtanowskim zmarłym 7 lutego 1882 r. w Rzepienniku Biskupim. Śp. Wojtanowski żył jeszcze za pańszczyźny i mieszkał pod dworem, a trudził się młynarstwem i był prawdziwie wzorowym młynarzem, mając przy tym młynie odpowiedni, ale mały kawałek gruntu zwanym "Nawsie" koło rzeki.

Jednak jak to było za pańszczyźny, miał też Piotr Wojtanowski zboże dla dworu za wymiarem pół garnca mąki od każdej ćwierci zboża, bo to młyn było jego własnością z dziada i ojca jego, którzy za czasów pańszczyźnianych jego przodkowie, jako czynsz mieli obo wiązek każdego roku uchwycić dworowi jednego pieska. Kiedy się czas pańszczyźniany ukończył to ito psie prawo zgłosił. Piotr Wojtanowski został na tym gospodarstwie samowolnym gospodarzem, ja-ko, że odziedziczył go po swoich przodkach.



Kiedy Piotr Wojtanowski zmarł, pozostała po nim wdowa z sześciorgiem dzieci. Sąd Powiatowy w Gorlicach przyznał spadkobiercom na wyłączną własność z dobrodziejstwem prawa inwentarza każdemu z nich po 1/7 części.

We dworze podówczas żył następca swych poprzedników, pan Adam Szolański. Był to z rodu polski szlachcic, który objął całe dobra i był prawnym właścicielem Rzepiennika Biskupiego i Rzepiennika Strzyżewskiego. Był to pan z charakterem, ambitny, honorowy, przy tym dobrze uczonec, a zawzięty procesnik.

Pan Szolański zaprzagnął ten młyn z przynależnościami sobie zabrać, a te sieroty na żebra ze swej ojcowizny na zawsze wyzuć. Kazał najprzód jaz roztargetać, a zaraz i młynówkę zasypać. Ufał, że z takim szlachcicem nikt się nie zwerwie procesować. Bo to i był pan, człowiek niedościgniony w swych zamiarach, potrafił skrzywdzić każdego, na kogo się zawziął.

Ja Michał Bartuś, będąc współopiekunem do tych małoletnich sierot, myślę sobie: Mój Boże! Cóż ja taki małeńki Dawid z takim olbrzymem Goliatem, uczonym szlachcicem, jestem w stanie iść do walki? Myślę sobie, że jednak pójdę spróbować, a Pan Bóg mi dopomoże.

W roku 1882 rozpoczął się proces. Pan drogę prowadzącą do jazu zaorał i zamienił w pole, rów zwany młynówką, którędy woda płynęła do młyna, kazał zawalić i na niej postawił magazyn, do którego nawiózł 60 tysięcy cegły.

Ja, Michał Bartuś, w drodze procesu drogę do jazu wygrałem, natomiast ten magazyn zburzyłem i rozrzuciłem na wszystkie strony. Waloną młynówkę na nowo przeprowadziłem do pierwotnego stanu. Drzewa potrzebnego na jaz kupiłem i w dwóch miesiącach wszystko było uporządkowane jak wymagała tego potrzeba.

Ale pan nie chciał dać za wygraną i prowadził najcięższy proces ze mną. Włóczył mnie wraz z matką tych dzieci przez 12 lat po procesach. Ale ja temu panu tak ze wszystkich stron zapobiegał, jak paskudnemu psu albo takiemu bydłu, które chce szkodę robić w polu. W samych Gorlicach w sądzie i starostwie byłem 70 razy, w Nowym Sączu byłem 2 razy, w Jasle 14 razy, a w sądzie w Bieczu aż 30 razy, a więc przez ten czas byłem z nim aż 116 razy. Trzeba i to wiedzieć, że nie wszędzie na to tracił jeden dzień, ale niekiedy mitrężyłem 2 i 3 dni. A co to wszystko kosztowało czasu a i pieniędzy.

Świadcze się samym Panem Jezusem, jak też pan Szolański przynajął Żyda Mojżesza Kamfelda z Rzepiennika Biskupiego, ażeby mnie namówił, bym odstąpił od tego procesu, a dostanę zaraz 25 tysięcy złr. Bo to wielki wstyd takiemu szlachcicowi przegrać proces z prostym chłopem. Mówił mi ten Żyd:

"Ny, panie Michale, odstąpcie od tego prawa, na co wam tego, co wam to szkodzi, wy sobie za takie pieniądze kupicie folwark i będziecie mieli czem swoje dzieci podzielić. Panu Szolańskiemu od tego strapienia aż krew z nosa ciecze, że go przegrana z wami. Te spadkobiercy i tak będą żyć bez wody".

A ja temu Żydowi tak odpowiedziałem: "Idźcie panie Maćku do pa Szolańskiego i powiedzcie mu tak: ja jego 25 tysiącami pogaram, ja krwi sierocej pić nie chcę i nie będę. A to mlyno jak mieli z dawien dawna poprzednicy, to niech mają i ich następcy".

Ja, Michał Bartuś widząc, że z takim panem trudno w tutejszych sądach wygrać na stałe, bo ciągle robi różne zarzuty, udałem się do Najwyższego ck. Trybunału Kasacyjnego we Wiedniu. I tam 9 maja 1899 r. stanęliśmy na ten ostatni termin. Adwokat kłamał, aż się pocili, a nie było słowa prawdy w tym, co mówił, że ten młyn był z dawien dawna obowiązany tyle miełać do tego dworu, ile dwór potrzebuje, a ponadto poprzednicy płacili czynsz po 5 złr. A że spadkobiercy do dworu nie miełali i czynszu nie płacili - pan Szolański kazał tę młynówkę zawalić.

Ja Michał Bartuś wystąpiłem zaraz i przeprosiłem ten Najwyższy Trybunał Kasacyjny, mówiąc te słowa: Nie prawdą jest, co pan obrońca tu wnosi, bo mnie cały stan rzeczy jest znany i wiadomy. Dawni poprzednicy tych spadkobierców mieleli do tego dworu, za co brali do ćwierci pół garnca mąki, a czynszu żadnego nie płacili, tylko dawali psi czynsz pańszczyźniany. Aż się wszyscy z tego uśmiechali, com im mówił. A to mówiłem po polsku, jak tu mówię i wszyscy mnie rozumieli, a więc nieprawdą jest, że w Wiedniu to tylko potrzeba mieć język niemiecki.

Kiedy my pojechaliśmy na ten termin do Wiednia, to tak Żydzi jak i katolicycy adwokaci wyzierali, co się tam stanie, kto też wygra, a kto przegra. Toteż jeszcze ani ja z Wiednia do domu nie przyjechał, a tu już u nas w Galicji czytali w gazetach, że ja z Wojtanowską cały ten proces wygrał. I to jest święta prawda, że pana Szolańskiego zasądziła na karę 600 koron, nam obojem za podróż i stratę czasu 110 koron, na zwrot wszystkich kosztów 3.000 koron. Te pieniądze musiał Szolański złożyć w Wiedniu.

Dla wszystkich dla nauki i zachęty na dłuższy czas zostawiam, co może prosty chłop potrafił jak to potrafił.

Michał Bartuś

EPITAFIA

Są to ozdobne tablice ku czci zmarłych wmurowane w ściany kościołów i klasztorów. Znałe były w starożytności. W Polsce rozpowszechnione zostały od XV w.

Napisy informują o zasługach zmarłego - dla Kościoła, miasta i kraju, zwykle pochowanego w podziemiach lub na przykościelnym cmentarzu. W kościele parafialnym w Rzepienniku Biskupim znajdują się trzy ozdobne tablice. Odczytywanie ich dostarcza wielu "historycznych emocji". Mówią bowiem o ludziach, którzy żyli przed wielu laty, tworzyli dzieła wielkie jak ksiądz Józef Ciurkiewicz - zacyjny kapłan budowniczy obecnego kościoła, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, zmarły w 1875 r. i tych, którzy byli "dziedzicami", żyli na przełomie wielkich epok: schyłku feudalizmu i początkach nowego ustroju, przynoszącego uwłaszczenie chłopów.

Dwie tablice przywołują pamięć rodu Szolańskich. Czas okrył niepamięcią i zatarł ich groby. Zostały epitafia, te najbardziej ucziwione kamienie z kamieni.

"D.O.M. Franciszkowi Starza Szolańskiemu właścicielowi Rzepiennika Biskupiego i Strzyżewskiego ur. w 1752 a zmarłemu w 1832.

Jego bratankowi Adamowi Starzy Szolańskiemu

oficerowi wojsk polskich,

ur. w 1793 a zmarłemu w 1846

Jego żonie Ksawerze ze Straszybutów Modelskich Szolańskiej

ur. w 1803 a zmarłej w 1896

z uczuciem wdzięczności syn i wnuk Adam Starza Szolański kładzie ten kamień, prosząc o modlitwę za spokój ich dusz."

"Tu spoczywają zwłoki Róży z Chomentowskiej Modelskiej, która przeżywszy lat 69 w dniu 2 sierpnia 1847 r. rozstała się z tym światem,

w nieutulonym żalu pograżone dzieci po stracie tak ukochanej Matki z niewymownej wdzięczności ten pomnik położysz błągają Czytelnika o westchnienie za Jej duszą do Pana nad Pany."

Zapamiętajmy: gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie. Czytając epitafia w rzepiennickim kościele, myślimy nie tylko o przemianach i marności spraw ziemskich, ale również o tym, aby i nam było dane zostawić choćby najskromniejszy ślad - według naszych sił, umiejętności i miejsca, jakie los wyznaczył.

A. Rzepiennicki

Czesław Dułka

Kościół św. Katarzyny P. i M. w Turzy

Najstarszą wsią w gminie Rzepiennik Strzyżewski jest Turza. Wieś ta w 1288 r. należała do opactwa tynieckiego. Parafia powstała prawdopodobnie w drugiej połowie XIV w., zaś pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1470 r. Tradycja głosi, że pierwszy kościół stanął w roku 1331 ("Słownik Geograficzny królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" z 1880 r. podaje: "Według aktów parafialnych kościoła założono w 1333 r., a w 1371 poświęcono"). Dziś nie są znane dokumenty potwierdzające te informacje. Przy kościele istniała szkoła przed 1595 r.

Jan Długosz podaje, że w XV w. istniał kościół parafialny, drewniany. Po licznych przeróbkach przetrwał do pierwszych lat naszego wieku i został rozebrany, a na jego miejscu stanął obecny, murywany.

Zachował się opis poprzedniego kościoła. Był to budynek mały, drewniany, orientowany, jednonawowy, bez "wybitnego typu". zewnetrzne ściany pionowe były obite gontami, zaś ściana frontowa pionowymi deskami. Okap gontowy osłaniał fundamenty. Prezbiterium węższe miało dach wsparty o krokszynach, zakończenie było połową wieloboku.

Wieża frontowa łączyła się z nawą jednym z nią dachem nakryta. U samej góry znajdowała się ośmioboczna izbica przypominająca "hurdyce fortyfikacyjne" uwieńczone mniejszą latarnią. Wyglądem zewnętrznym przypominał podobno kościół w Rożnowicach. Nie zachowały się do naszych czasów żadne materiały ikonograficzne związane z tym kościołem.

Wnętrze kościoła było skromne. Z pierwszych lat powstania zapewne była jeszcze belka profilowa w tęczu. Ołtarz wielki drewniany, barokowy (opis dotyczy ostatnich lat XIX w.). Malowidła dekoracyjne powstały - jak ocenił w 1890 r. prof. Stanisław Tomkowicz - w XVII w. i przedstawiały muzykujących aniołków. W ołtarzu znajdował się wówczas obraz Matki Boskiej częstochowskiej, staroniemiecki. Kilka takich obrazów znajdowało się w ołtarzach bocznych. Dzwony pochodziły z lat 1696-1719.

Prof. Łepkowski zanotował w 1851 r.: "Zewnątrz wieża z typem fortyfikacyjnym. Wewnątrz zaskrzynie sufitów bocznych w nawie. Nad drzwiami bocznymi napis nowszy: 1339".

Obecny kościół został zbudowany w latach 1912-1916 według projektu architekta krakowskiego Jana Grabowskiego. Jest to budynek neogotycki, z cegły i kamienia, kryty blachą. Jednonawowy, z prezbiterium węższym zamkniętym trójbocznie. Od frontu wieża. Dachy siodłowe, wielospadowe. Wieża zwieńczona hełmem neogotyckim. Takie też są pozostałe detale architektoniczne.

Policzono wnętrza ornamentalna, wykonana została w 1930 r. Z wyposażenia zwraca uwagę obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, barokowy z XVII/XVIII w. Kropielnica z gotycką datą 1422 r. z herbami: Nałęcz, Topór, Strzeżenie i czwartym nierozwiązanym oraz znakami kamieniarskimi dziś znajduje się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Bieczu.

Niewiele więc przeniesiono do nowego kościoła z dawnego wyposażenia rzeźba św. Katarzyny, gotycka, z ok. 1370 r. pochodząca z poprzedniego kościoła przekazana została na początku lat sześćdziesiątych do konserwacji i już tu nie powróciła. Prawdopodobnie znajduje się w zbiorach muzealnych.

Minęło w tym roku osiemdziesiąt lat od momentu rozpoczęcia budowy nowego kościoła. O tamtych latach pisze człowiek pamiętający czas, w którym powstała myśl wzniesienia świątyni nowej, piękniejszej, trwalszej. Były to niełatwe lata. Oddajmy więc głos świadkowi tymych wydarzeń.

Władysław Mruk

Jak dziś pamiętam... (fragmenty wspomnień)

Zacząłem się od tego, że ówczesny proboszcz wszedł w porozumienie z właścicielem dworów w Turzy i w Biesnej panem Koziorowskim, który ofiarował parcelę o powierzchni jednego morga pod kościół, położoną przy drodze między plebańskim ogrodem a zagrodą Nogi.

Sprawa budowy kościoła nie ruszyła prawdopodobnie z tej przyczyny, że ówczesny proboszcz ksiądz Antoni Kulczycki był wątpliwego zdrowia, następny zaś proboszcz Edward Dziubek bał się podejmować tak ważnej pracy.

Dopiero w roku 1907 gdy ksiądz biskup przemyski wyznaczył na proboszcza młodego energicznego księdza Adolfa Majewicza ruszyła sprawa budowy. Powstał problem lokalizacji, bowiem parafianie stanęli na stanowisku, że kościół winien być zbudowany na miejscu starego kościoła, a ksiądz Majewicz obstawał przy tym, żeby nowy kościół zbudować na parceli ofiarowanej przez dwór. Postawa parafian zadecydowała, że kościół powstał "na starym miejscu".

Dalsze sprawy budowy poszły zwyczajnym trybem: powołano do działalności Parafialny Komitet Budowy Kościoła, zamówiono opracowanie planu i kosztorysu, założono cegielnię połową na ręczny wyrób surówki i wypał cegły drzewem. Sprowadzono też strycharza - specjalistę do wyrobu cegły Wojciecha Saratowicza z rodziną, którego zakwaterowano u Filipa Jędrusiaka. Rozpisano tzw. "konkurencję" płatną rocznie na budowę kościoła aż do czasu zakończenia jego budowy. Ksiądz proboszcz przesłał rysunek mającego się budować kościoła do emigrantów w Stanach Zjednoczonych Ameryki z gorącym apelem o nadsyłanie ofiar na budowę tej świątyni.

Komitet zwrócił się też z prośbą do sąsiednich parafii o pomoc przy wózce kamienia. Skutek był taki, że w jednym dniu stanęło około 200 furmanek konnych. Przy produkcji cegły zatrudniono kilku stałych pra-

cowników, do innych prac, jak przekopywanie ziemi, nawożenie surówki do pieca, wywóz cegły z pieca - przychodzili parafianie.

Przygotowania trwały do 1912 r.

W 1912 r. została zawarta umowa z inż. Janem Grabowskim z Krakowa celem prowadzenia budowy. Z nastaniem wiosny przystąpiono do wybudowania kaplicy, ponieważ kościółek musiał ulec rozbiórce. W tym celu przy budynku starej szkoły (stała w miejscu, gdzie dziś jest Dom Ludowy) dobudowano szopę, w której urządzono prowizoryczny ołtarz.

Przed przystąpieniem do rozbiórki najpierw odbyło się w kościółku nabożeństwo błagalne o błogosławieństwo w przedsięwzięciu, po czym w uroczystej procesji przeniesiono do kaplicy Najświętszy Sakrament.

W ciągu trzech dni stary kościół został rozebrany. Z wybranego modrzewiowego drzewa zbudowano spichlerz plebański oraz tymczasową dzwonicę. Części z rozebranych ołtarzy, organów i innego wyposażenia kościółka złożono w sali starej szkoły.

Według dawnego zwyczaju wokół ścian kościółka na zewnętrznym placu były mogiły i krzyże na grobach. Nieopodal stał murowany grobowiec dziedziców Turzy. Podczas wykopów odnaleziono mnóstwo ludzkich kości. Zebrano je do 3 trumienek, po czym ksiądz proboszcz odprawił żałobne nabożeństwo za zmarłych i pogrzebano je na cmentarzu.

Roboty kamieniarskie wykonywali kamieniarze z Łużnej, a z Turzy Feliks Jędrusiak z Folwarku (jego brat Wojciech był uzdolnionym rzeźbiarzem, spod jego dłuta wyszły do dziś noszone feretrony, kamienna figura św. Rodziny, a także figury stojące przy drzwiach w Rzepienniku Biskupim i na placu kościelnym w tej wsi). Do prac murarskich zatrudnieni byli majstrowie z Krakowa i Łużnej. Z Turzy - Józef i Antoni Habirscy.

W tymże 1912 r. wybudowane zostały fundamenty oraz ściany do wysokości okien. W roku 1913 wybudowane zostały ściany pod dach. Zmontowano więzania dachowe, pokryto dach eternitem, a nad dachem zbudowano wieżyczkę.

W 1914 r. przystąpiono do sklepienia nawy głównej oraz kaplic. W tym też czasie przypadła wizytacja księdza biskupa Pelczara (dziś wyniesionego na ołtarze przez Jana Pawła II). Dostojnego gościa witała u granic parafii banderia krakusów i brama powitalna. Wygłoszono przemówienia, później w uroczystej procesji wprowadzono księdza biskupa do kaplicy, gdzie odbyły się dalsze uroczystości. W drugim dniu wizytacji duszpasterskiej ksiądz biskup odprawił uroczystą sumę oraz wygłosił kazanie przy połowym ołtarzu na zewnętrznej ścianie prezbiterium nowego kościoła. Po nabożeństwie na zielonej trawie ogrodu organistówki uroczystość udzielił św. Sakramentu Bierzmowania.

Po wizytacji duszpasterskiej ruszyły znów prace przy budowie. Z początkiem lipca założono ostatni sklep koło chóru, a była to sobota. Murarze i robotnicy chcieli na niedzielę usunąć rusztowania i kierownik budowy wyraził na to zgodę. Podczas wybierania klinów zawalił nowy sklep, raniąc trzech ludzi. Jeden z nich, Jan Bacia zmarł po kilku godzinach. Prace zostały przerwane, by wyjaśnić tragiczny wypadek. Wkrótce wybuchła wojna światowa...

Pod koniec września wojska czeskie będące w obwodzie zajęły naszą wioskę rozkwaterując się po domach. Po 10 dniach ją opuścili. Do późnej jesieni nie było słychać działań wojennych, ale w listopadzie wielki patrol Kozaków przeciągnął przez wieś. Od tej chwili często nocą było słychać strzelaninę.

Po raz drugi Moskale zajęli naszą miejscowość 26 grudnia na św. Szczepana. Turza będąc blisko frontu wiele ucierpiała od pocisków artyleryjskich. Spłonęło kilkanaście budynków. Został zabity Wantuch, dwóch Ziewińskich i Mruk zostali ranni. Moskale rekirowali zboże i siano dla koni, bydło i drób dla wojska.

Przed Wielkanocą Moskale postanowili urządzać nabożeństwo prawosławne w nowym kościele. Ponieważ tam zachodziło dużo osób, spostrzegli to obserwatorzy austriacy i skierowali tu artylerię. Stojące w Bobowej ciężkie działa skierowano na kościół w Turzy. Od kul rozniesiona została organistówka. Pociski uderzyły w staw przykościelny, uszkodzona została szkoła, kilkanaście pocisków padło za zagrodami Wędrychowicza i Jarochoy. Pan Bóg tak chciał, że kościół pozostał nietknięty, nie licząc strąconego krzyża nad kaplicy i kilku dziur w ścianach.

Ksiądz proboszcz, gdy ludzie się żalili na ponoszone szkody i niepewność życia, pocieszał ich, że wkrótce Moskale zostaną wypędzeni. Ktoś o tym doniósł do władz i przed Wielkanocą ksiądz Majewicz został aresztowany i wywieziony w nieznane.

Wiadomym później się stało, że ksiądz proboszcz był bity. Moskale wiedli go za wycofującym się frontem ku Wiśle. Tam podczas kolej-

nej ofensywy porzucili omdiałego z wycieńczenia. Po przejściu frontu tamtejsi mieszkańcy umieścili go na plebanii i dopiero gdy przyszedł do siebie po katuszach i wycieńczeniu, w lipcu wrócił do Turzy. Kościelnemu pokazał plecy z widocznymi śladami po przebytych torturach.

Druga połowa 1915 r. zesłała na usuwanie zniszczeń wojennych. Pan Bóg też przyszedł z pomocą, dał urodzaj nadzwyczajny. Z 7 snopów było tyle ziarna, że był pełny piec chleba.

Gdy nastał rok 1916, przystąpiono do dalszych prac. Najpierw założono ten fatalny sklep koło chóru, murarze przystąpili do tynkowania. Specjalni mistrzowie z Krakowa zakładali okna i witraże ufundowane przez parafian. Dla upamiętnienia tego, że kościół był budowany w okresie wojny i znajdował się pod ostrzałem artyleryjskim podczas działań frontowych, ksiądz Majewicz polecił wmurować podcisk jeden w sklepie, drugi zaś w filarze wewnątrz kościoła.

Nowy kościół przygotowany do poświęcenia. Bardzo uroczyste i radośnie, jak na ówczesne warunki wojenne, w odpust parafialny Przemienienia Pańskiego 6 VIII 1916 r. poświęcenia dokonał w zastępstwie biskupa, który nie mógł przybyć, jako że trwały jeszcze działania wojenne, dostojnik kościelny, którego nazwiska nie pamiętam. Obecni byli goście: starosta powiatowy z Gorlic, poseł do parlamentu Galicji Władysław Długosz z Siar, a także inż. Jan Grabowski, adto bardzo licznie przybyli duchowieństwo i wierni.

Po zakończeniu budowy kościoła ok. roku 1930 została powołana komisja złożona z duchowieństwa, urzędu skarbowego, członków komitetu. Wtedy to w wyniku rozliczenia stwierdzono, że koszt budowy wyniósł przeszło 2 mln złotych. Dodać przy tym należy, że ofiary z USA odegrały największą rolę.

Zaznaczyć mi wypada, że ówczesny właściciel dworu Ksawery Niemczycki stwierdził, iż "nigdy by nie uwierzył, jak wielkie ofiary w gotówce, z pominięciem w naturze, świadczył na budowę ksiądz proboszcz Majewicz" oraz, że "godne podziwu są starannie prowadzone księgi dochodów i wydatków związanych z budową kościoła". Nie wyliczone zostało natomiast, ile samozaparcia, poświęcenia i dobrej woli, ile przy tym zniósł bezpodstawnych posądzeń i przygan. To tylko Panu Bogu jest wiadome.



W osiemdziesiąt lat później

W przytulnym skromnym gabinecie na plebanii w Turzy rozmawiamy z księdzem proboszczem Tadeuszem Michalikiem. Wspominamy dawne czasy, lata budowy kościoła i jego budowniczego, przemijanie i galicyjską biedę. Zastanawiamy się, ilu parafian, i to nie tylko tu w Turzy, zachowało we wdzięcznej pamięci postacie swoich duszpasterzy, tych, którzy odeszli w glorii chwały czy też w późnej starości, kiedy z pamięci wytarte zostały i zapomniane ich wcześniejsze zasługi.

Zgadamy się, że człowiek nie powinien żyć tylko teraźniejszością i myślą o przyszłości. Łącznikiem jest przeszłość, a odeszli przodkowie przemawiają do nas poprzez swe dzieła. Może nie są one tak wspaniałe, jak my dziś tworzymy, ale przecież powstałe z serdecznej potrzeby i troski. Wymagały niemało wyrzeczeń, samozaparcia i uporu. Wspomina o tym z ogromną prostotą pan Władysław Mruk, kiedy przedstawia postać księdza Adolfa Majewicza - budowniczego świątyni.

Za oknami plebanii widzimy ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijające się od witraży przyozdabiających kościół. Ta świątynia jest na pewno wspanialsza od poprzedniej. Już czwarte pokolenie nie jest z niej dumne, zanoszą tu swoje radości i smutki, przyozdabiają i pielęgnują po swojemu. A mimo to żal tej pierwszej świątyni, skromnej, sędziwej, stojącej przez sześć wieków, spoglądającej na górujący na rzepiennickiej wierzchołwie kościółek św. Jana. Żal świętych ze starych obrazów i posągów, że nie znaleźli uznania u współczesnych i skazani zostali na spalenie niczym na ofiarny stos. Do gotyckiej z lipowego drzewa św. Katarzyny modliło się kilkanaście pokoleń, a współcześni zamknęli ją w muzealnym magazynie.

Budowniczy kościoła był wielką a równocześnie kontrowersyjną postacią. Ze wspomnień pana Władysława Mruka jawi nam się człowiek energiczny, znakomity organizator, duszpasterz dbający o wiernych. Czy ten kapłan zasłużył tylko na wspomnienie, że "nowsze metody duszpasterstwa do Turzy nie docierały" i na wytarcie z pamięci? Cokolwiek byśmy powiedzieli, powinniśmy pamiętać, że był szafarzem sakramentów świętych i głosił przez czterdzieści lat Dobrą Nowinę.

Mówimy o dniu dzisiejszym parafii. Ksiądz proboszcz cieszy się, że po stu latach do seminarium wstąpiło dwóch chłopców. Wydobywamy z mroku niepamięci postacie trzech kapłanów, którzy wyszli z Turzy w świat. Jeden z nich spoczywa w ziemi włoskiej. Może warto byłoby przypomnieć ich sylwetki, podobnie jak postacie innych wybitnych Turzan żyjących w XIX w. i wcześniej. Przecież, jak powiedział ksiądz Piotr Skarga "Kto historii nie wie i w niej się nie kocha, jest jak dziecko, które ojca i matki nie zna."

Zbliża się pora nabożeństwa. Żegnając się z nami, ksiądz proboszcz przypomina: o mnie proszę nie pisać, ja niczego wielkiego tu nie dokonałem.

W tym momencie uświadomiłem sobie, ile w tym zdaniu kryje się skromności, swoiście pojmowanego posłannictwa w służbie Bogu i ludziom. Kiedyś przechodząc "na skróty" do szkoły, wstąpiłem do otwartego kościoła. W pustym, zimnym wnętrzu mrok rozjaśniała wieczna lampka. W konfesjonale spostrzegłem księdza proboszcza. Czekal, może ktoś będzie potrzebował jego usługi. I tak codziennie przez lata...

Przy kościele gromadzą się młodzi. Próbuje się nawiązać rozmowę o ich proboszczu. "Czym nas urzeka? jest niezwykle skromny. Zawsze jest w parafii, można do niego pójść o każdej porze, w każdym widzi tylko dobrego człowieka. Od biednych za ostatnią posługę pieniądze nie bierze."

"Bardzo dba o kościół. Zachęcił naszych ojców do budowy dzwonnicy, zbudowania budynku plebanii, wykonania ławek do kościoła. Jego staraniem odnowione zostały ołtarze. Zainstalowano centralne ogrzewanie, uporządkowano obydwa cmentarze, przeprowadzono konserwację organów, a także wiele innych prac..."

"To dobry gospodarz. Jak jego poprzednicy, nie wstydi się pracy na roli. On kocha tę ziemię. Ze czasem pogrozi i coś tam wypomni podczas kazania? Tak naprawdę, to ma rację..."

I co my możemy więcej napisać o księdzu Tadeuszu od tego, co usłyszeliśmy od grupki młodych ludzi?

O UBEZPIECZENIACH ROLNICZYCH PRAWIE WSZYSTKO

Ubezpieczenia społeczne rolników obejmują:

- obowiązkowo - każdego rolnika (którego gospodarstwo obejmuje obszar użytków rolnych powyżej 1 ha przeliczeniowego (lub dział specjalny w rozumieniu przepisów podatkowych) jego małżonka i domownika, jeżeli nie są objęci innym ubezpieczeniem społecznym i nie mają ustalonego prawa do emerytury lub renty - na wniosek - innych rolników, ich małżonków i domowników, jeżeli działalność rolnicza stanowi ich stałe źródło utrzymania. Ubezpieczony opłaca składkę emerytalną kwartalnie kolejno do: 31 stycznia, 30 kwietnia, 31 lipca, 31 października.

Ubezpieczonemu rolnikowi przysługują następujące świadczenia:

1. Z ubezpieczenia wypadkowego, chorobowego i macierzyńskiego:

- jednorazowe odszkodowania z tytułu wypadków przy pracy ubezpieczonego jak również nieubezpieczonej osoby najbliższej (wstępnej, zstępnej, rodzeństwa, zstępnym rodzeństwa, powinowatym w tej samej linii lub stopniu oraz wychowankom) oraz członkom rodziny ubezpieczonego, który zmarł wskutek wypadku przy pracy.

- zasiłek chorobowy, jeżeli ubezpieczony jest niezdolny do pracy nieprzerwanie przez okres co najmniej 30 dni, ale nie dłużej niż przez 180 dni w roku

- zasiłek z tytułu urodzenia lub przyjęcia na wychowanie dziecka

- zasiłek macierzyński

2. Z ubezpieczenia emerytalno-rentowego przysługuje:

- emerytura rolnicza, jeśli ubezpieczony osiągnął wiek emerytalny (60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna) i podlegał ubezpieczeniu rolniczemu przez okres co najmniej 100 kwartałów (25 lat)

- wcześniejsza emerytura rolnicza - jeśli ubezpieczony osiągnął wiek 55 lat kobieta, a 60 lat mężczyzna i podlegał ubezpieczeniu przez okres 120 kwartałów i zaprzestał prowadzenia działalności rolniczej

- renta inwalidzka - jeżeli ubezpieczony jest długotrwale niezdolny do pracy i podlegał ubezpieczeniu rolniczemu przez określony ustawą okres w zależności od wieku ubezpieczonego w czasie powstania niezdolności.

- renta rodzinna - przysługuje dzieciom po zmarłym ubezpieczonym rolniku, jeżeli pobierał on na nie zasiłek rodzinny

- dodatki do emerytury i rent (zasiłek rodzinny, dodatek pielęgnacyjny, kombatancki lub za tajne nauczanie oraz z tytułu pracy przymusowej po 1 września 1939 r.)

- zasiłek pogrzebowy - wypłacany osobie, która poniosła koszty pogrzebu ubezpieczonego, emeryta lub rencisty oraz nieubezpieczonych członków rodzin, na które pobierany był zasiłek rodzinny (obecnie w wysokości 6.150. tys. zł)

- zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne, świadczenia lecznicze i położnicze, zaopatrzenie w leki, przedmioty ortopedyczne, protezy, środki opatrunkowe i pomocnicze, pobyt w domu opieki społecznej oraz świadczenia związane z rehabilitacją lub przekwalifikowaniem w związku z niezdolnością do pracy w gospodarstwie rolnym.

Wszystkie prawa do świadczeń ustala się na wniosek osób zainteresowanych złożony w Urzędzie Gminy.

Szczegółowych wyjaśnień udziela autorka artykułu

*Inspektor d/s zaopatrzenia
emerytalno-rentowego rolników indywidualnych
Alicja Jarocho*

UCZENIE PRZEZ PRZYKŁAD

Wszyscy rodzice pragną, aby ich dzieci były dobrze wychowane, miały ładnie się wypowiadać, postępowały rozumnie i uczciwie. W uwagach kierowanych do dzieci, w napomnieniach wypowiedzianych kilka razy dziennie, a w końcu w karcących uwagach, jakie słyszą najmłodszy, kryje się właśnie troska o właściwe wyposażenie młodych istot w niezbędne umiejętności współżycia z innymi ludźmi.

Dotąd wszystko w porządku. Ale wiemy przecież, że wychowanie dziecka to nie tylko proces werbalny, że najsilniej działa na nie przykład dorosłych, którzy są dla niego wzorem i autorytetem. Z tym natomiast bywa różnie. Ta sama mama, która wygłasza przemówie-

nie o tym, że należy być uczciwym, mówi równocześnie, że jeśli ktoś nie kradnie, to nic nie ma. Lub też zakazuje dziecku powiedzieć tatu-siowi o zakupie nowej sukienki, ponieważ ma zamiar poinformować męża, że sukienkę dostała od bratowej. A dziecko świetnie wie, że to nieprawda. Inny przykład. Ojciec mówi synowi, że należy grzecznie zachowywać się w szkole, nie zaczepiać dziewczynek, ładnie się wy-rażać, natomiast syn jest świadkiem częstych awantur urządzanych przez ojca w domu, kiedy ten dorosły mężczyzna klnie, obrzuca żonę, a jego matkę, niewybrednymi słowami, krzyczy, a niekiedy rzuca się do bicia. Trudno się dziwić, że wszystkie nauki ojca okażą się w takim wypadku nieskuteczne, ponieważ najsilniej działa bezpośredni przykład.

Dlatego zabierając się do wychowania dziecka, należy przede wszystkim zacząć od siebie, pamiętając, że najpiękniejsze słowa nie odnoszą żadnego skutku, jeżeli nie zostaną poparte przykładem.

AGA

Biblioteka potrzebna środowisku

Są miejsca na ziemi, do których człowiek podąża, pokonując czę-
sto duże odległości i różnego rodzaju trudności. Do takich miejsc oprócz obiektów sakralnych należą też i biblioteki. Biblioteka groma-dząca dorobek myśli ludzkiej, myśli twórczej, oczekująca na ludzi łaknących słowa płynącego ze stronic książki. Żeby jednak biblioteka spełniała swoją podstawową misję, musi dysponować fachowo dobranym księgozbiorem, jasnym i ciepłym pomieszczeniem, wreszcie od-powiednio przygotowaną kadrą w pełni oddaną upowszechnianiu do-robku różnych dziedzin nauki. Wszystko jednak mamy: i księgozbiór wspaniały, i piękne lokale (prócz Filii w Olszynie), a biblioteki przeżywiają ciągle zagrożenie. Te przemiany, z którymi mamy do czynienia w skali globalnej, ogólnoparostwowej, nie omijają też bibliotek, w tym roli książki, statusu bibliotek oraz położenia materialnego bib-liotekarzy.

Jak wszystkie burzliwe procesy społeczne, tak i ten obecnie przez nas przeżywany niesie za sobą zarówno oczekiwane efekty, jak też zagrożenia. Są one na ogół środowisku bibliotekarskiemu dobrze znane. Zmiany ustrojowe, przebudowa gospodarki, niosą za sobą pewne zagrożenia dla bibliotek. Dziś instytucje samorządowe na równi z państwem decydują o pozycji bibliotek w polsce i o możli-wościach ich efektywnego działania.

Funkcja ochronna państwa nad bibliotekami została przekazana samorządom, te zaś mają ograniczone możliwości finansowe, co w tragiczny sposób odbija się na całokształcie działalności bibliotek. Niestety, nie wszędzie źródłem trudności są możliwości ekonomiczne, bardziej bolesne i uniemożliwiające normalną pracę są wypowiedzi radnych oraz społeczników nie mających często najmniejszego zrozumienia o społecznej i kulturowej funkcji biblioteki w środowisku.

Co pewnie czas słyszymy, że: "zajmujemy dużą powierzchnię w lo-kalach", to znów "nie ma oczekiwanych wyników", to że "rozdajemy książki o treści stalinowskiej". Są to wypowiedzi osób, które mają le-kcważący stosunek do biblioteki, które nigdy nie korzystały ze zbiorów bibliotecznych. Jakże smutne jest to, że liczy się właśnie głos takich "reformatorów". Trwa więc zubożenie sieci, maleje ilość zaku-pionych nowości, zmniejsza się godziny pracy bibliotekarzy.

Patrząc na wyniki statystyczne w Filii Bibliotecznej w Turzy, z całą odpowiedzialnością co do prawdziwości zapisów, oświadczyć mogą, że mamy osiągnięcia, jeśli chodzi o wypożyczanie, jak również o ilość zarejestrowanych czytelników. Na dzień 30 listopada 1992 r. bibliote-ka liczy 325 czytelników oraz 8.462 wypożyczenia. Liczby te mówią o tym, że biblioteka w Turzy nie jest organizmem martwym i zbędnym, jest placówką bardzo potrzebną szczególnie młodzieży szkół podsta-wowych i średnich.

Dane statystyczne o tendencji wzrostowej oraz bardzo życzliwy stosunek pana wójta dr Kazimierza Fudali i skarbnika pani Anny Dziu-ban zachęcają do wychodzenia naprzeciw każdemu czytelnikowi oraz zabieganie o pozyskanie nowych czytelników. Księgozbiór mamy piękny, ślicznie oprawiony i każda książka na regale widząc czytelnika zda się mówić słowami E. Szelburg - Zarębiny:

"Witam cię kartek szelestem
tytułem na pierwszej stronie
Bo po to tu jestem, byś mnie
wziął w swe dionie i czytał".

Wanda Kuś



Boże Narodzenie

Dzień Bożego Narodzenia przypadający na 25 grudnia uchodzący obok Niedzieli Wielkanocnej za największe święto doroczne, obchodzony był w atmosferze powagi w rodzinnym gronie. Presja tradycji była wyjątkowo silna, wierzone, że Boże Narodzenie jest jednym z niewielu dni, w których dusze zmarłych powracają pod dachy rodzinnych domów: Dbano, by przez nierozważne zachowanie się nie skrzywdzić tych niewidzialnych istot lub im nie uchybić, ściągając w ten sposób na siebie ich gniew.

Obowiązywał nakaz godnego, statecznego zachowania się w tym czasie, zakaz kłótni i przeklinania.

Nie wolno było również wykonywać codziennych czynności takich jak: skrobanie ziemniaków, rąbanie drewna, ścielenie łóżek, czesanie się, czyszczenie butów, a nawet zamiatanie (żeby nie wymieść jakiegś niewidzialnej, a obecnej w domu duszy przodka) Gotowanie ograniczono do odgrzewania wcześniej przygotowanych potraw. Nikt nie mógł chodzić po wsi, ani przyjmować w domu gości. Czas upływał w ścisłym gronie rodzinnym na śpiewaniu kolęd i odpoczywaniu. Żaden gospodarz w tym dniu nie mógł się położyć, w obawie, żeby zboże nie wyległo.

Boże Narodzenie było też dniem wróżb.

Tego dnia rano każdy domownik powinien był umyć się w wodzie, do której wrzucono wcześniej srebrny lub złoty pieniążek, by w ten sposób zapewnić sobie zdrowie przez cały następny rok. Istniał zwyczaj liczenia sań stojących po sumie przed kościołem _ (ile sań, tyle weseł we wsi w nadchodzącym roku). Pogoda w tym dniu była wróżbą urodzaju, gdy w Boże Narodzenie był mróz, oznaczało to urodzajny rok, obfitość drobiu i nabiału.

W przeciwieństwie do poważnej atmosfery pierwszego dnia świąt, dzień drugi, przypadający na św. Szczepana (26 grudnia) był przeznaczony na odwiedzin, składanie życzeń, przyjmowanie zalotników oraz wykonywanie zwyczajowych praktyk magicznych o charakterze rolno-handlowym.

Najważniejszym elementem dnia było święcenie owsa i obsypywanie się nim na pamiętkę kamienowania świętego. Poświęcony owies dosypywano też do ziarna siewnego, by zapewnić sobie urodzaj i zapobiec zniszczeniu plonów.

W naszych okolicach istniał ciekawy zwyczaj zwany "śmieci". W dniu św. Szczepana kawalerowie wcześniej rano odwiedzali swoje narzeczone: gdy konkurent zastał izbę czystą, zamiecioną, stawał wódkę i poczęstunek całej rodzinie. Gdy trafił na brud i śmieci, poczęstunek fundowała panna. Był to dla niej wielki wstyd, a niekiedy nawet powód do zerwania zaręczyn przez kawalera. Po zamieceniu w tym

dniu izby, dziewczyna wyrzucała śmieci na podwórze, patrząc, jaki ptak przyleci do nich pierwszy: wrona - wróżyła bogatego męża, sroka - "średniaka", wróbel - biedaka.

Dzień św. Szczepana był dniem wypowiedzania służby: służący dostawali zapłatę za cały miniony rok i godzili się do pracy na następnym u tego samego lub innego gospodarza. Z tej okazji służący urządzali zabawę i poczęstunek w domu lub karczmie, gdzie schodzili się pasterze, pasterze i gospodarze.

W tym dniu rozpoczynał się okres kolędowania trwając do 2 lutego, tj. do Gromnicznej. Charakterystyczna dla naszej okolicy jest duża różnorodność grup kolędniczych: "gwiazda", "turoń", "kobyłka", "konik", "szopka", "Herody" i przedstawienia jasełkowe.

Kolęda oznacza obdarowywanie. Dostać kolędę - to zostać obdarowanym. "Kolęda" - to też pieśń towarzysząca obrzędowi obdarowywania. Obdarowuje się tych, którzy przychdzą z życzeniami.

Szerzej o kolędowaniu w następnych numerach.

H.H.J.B.



U sąsiadów

Do niedawna Sitnica (woj. krośnieńskie) wchodziła w skład gminy zbiorowej Rzepiennik Strzyżewski. Przynależność ta musiała być szczególnie dotkliwa dla mieszkańców tej wsi, skoro przy nadarzającej się okazji odłączyła się od niej, zacierając wszelkie związki po wspólnych dziejach. Zaglądamy do naszych sąsiadów w czterdziestki lat "po rozwodzie".

Baba Sitnica

Wystarczy pójść na wierzchołkę Rzepiennika Suchego, by tam, gdzie na zachodzie stoi strzelista wieża kościoła w Turzy zobaczyć liściaste wzgórze ciche i milczące, tajemnicze jary i parowy, wysokie jodły strzępiące niepokojąco linię horyzontu. To jeden z najpiękniejszych zakątków o swojsko brzmiącej nazwie "Raj". Nie trzeba zbyt wiele wyobraźni, by na tle ciemnego boru zarysowały się wysokie baszty i mury, a wokół były nieprzebrane knieje pełne zwierza. Czasem tylko jakiś myśliwy wędrujący dolinami strumyków tu docierał, by zagrozić drogę niedźwiedziowi lub dzikowi, borykać się o śmierć lub życie z żubrem na Turzej Górze, czy strzął ubić lekko nogą samę.

Opowiadają ludzie, co to z niejednego pieca chleb jedli, że pewnego razu polował myśliwy nad potokiem, który w górach Turzy bierze początek i płynie krętym biegiem na wschód przez Sitnicę, Rozeimbark, a uchodzi do Ropy. Posuwając się w górę potoku, zabłądził wśród borów. W pewnym momencie zobaczył dwie łanie pasące się na łące. Spłoszone zaczęły uciekać, za nimi pobiegł myśliwy. Psy, skoro tylko wpadły na świeży trop, przerażone powracały do pana.

Nasz bohater nie mógł pojąć, co to wszystko ma znaczyć. Wtedy przypomniał sobie, jak to starzy myśliwi przestrzegali młodych, by nie wypuszczali się daleko od bieckiego grodu, bo tam w górach panuje Baba Sitnica. Mieszka w pałacu zbudowanym na wysokiej górze. Dziwny to pałac: z sitowia o siedmiu barwach mieniących się w słońcu, podparty na siedmiu kolumnach też z sitowia, a w każdej znajduje się izdebka, w której więzione są zakęte dziewice. Tylko czasem Baba Sitnica wypuszcza je na przechadzkę, zamieniwszy je

wcześniej w łanie. Niejeden śmiełek, który tu zabłądził, nigdy już do grodu nie powrócił, przyplacił to życiu.

Nie stchórzył nasz myśliwy, lecz z jeszcze większą zaciętością pobiegł za łaniami. Zdawało mu się, że jedna z nich to się zatrzymuje, to spogląda na łowca, jakby chciała go zachęcić do wysiłku. Naraz usłyszał straszny wrzask, otoczyły go przeróżne gady. Zjawiała się prze nim szkaradna starucha. Już nie miał wątpliwości: to była Baba Sitnica, a on znalazł się w jej posiadłościach.

Opowiadają ludzie, że Baba Sitnica zapytała go, czy zechce łania za żonę. Skoro zapewnił, że będzie ją kochał nad życie, starucha przywołała siedem łań (a każda była do siebie podobna jak dwie krople wody). Myśliwy musiał rozpoznać tę, którą gonił. - Teraz wybieraj tę, która ci się tak podoba - usłyszał - i strzelaj. Gdy ją przestrzelsz, to weźmiesz ją sobie, a ja daruję ci życie.

Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Ale jak to bywa w takich sytuacjach, wszystko skończyło się szczęśliwie. Ugodzona strzałą łania zamieniła się w piękną dziewczynę, zamek wraz z jego właścicielką zapadł się pod ziemię i od tego czasu pozostał do dziś stawkę porośnięty sitowiem.

Więść o zdarzeniu rozeszła się szybko. Na wesele w Bieczu zjechało się z blizszych i dalszych okolic wiele gości...

Królewski posag

O zdarzeniu dowiedział się sam król Kazimierz Wielki i tak się wzruszył opowieścią, że postanowił wyposażyć parę nowożeńców, nadając im obszary będące pod panowaniem Baby Sitnicy i pozwolił założyć nową wieś. Wieś miała nazywać się Sitnica, aby po wiek wieków przypominała o powstaniu osady.

Lokacja też powstała niebawem. Powtórzmy za Sewerynem Udziałą - znakomitym pisarzem i etnografem; odpis aktu erekcyjnego:

"My, Kazimierz, król Polski (...), chcąc pomnożyć zyski koronne, uczciwym Mikołajowi i Hermanowi nadajemy wieś nad rzeką Sietnicą, niżej miedź Biecza, prawem niemieckim magdeburskim o sześćdziesięciu łanach, które sobie wymierzyć mogą".

"W tej wsi nadajemy im sołtstwo dziedziczne, wieczyście na sześciu łanach wolnych, młynów, ile zechcą, wystawia, jatki mięsne, chlebne, szewskie, łan jeden na wygon, czyli skotnicę, a przede wszystkim jeden łan pod kościół zaraz odmierzy sołtys."

Ile w tym fantazji znanego etnografa - trudno dociec. Kodeks Małopolski (nr 694) podaje, że Sietnicę (Szczytnicę) w 1351 r. król Kazimierz Wielki pozwala założyć nad potokiem Szczytnica Janowi z Biecza. Zdaje się, że wieś nie nęciła osadników. Ziemi nieurodzajne, zaludniały się powoli. Nigdy też Sitnica ludną nie była, prawdopodobnie nie miała nawet tyle siły, aby postawić kościół na wyznaczonym łanie.

W roku 1581 wieś ta liczyła 8 łanów kmiecych, 3 komorników z bydłem i 1 bez bydła. W roku 1880 miała 123 domy i 710 mieszkańców (w tym 8 wyznania izraelskiego). Wieś rozłożyła się wokół doliny strumyków. Wtedy też dwór Józefa Olszewskiego (tego samego, który był dziedzicem Rzepiennika Sucheego) posiadał 147 morgów ziemi ornej, 10 łąk, 5 pastwisk i 101 morgów lasu. Pozostali mieszkańcy posiadali 718 morgów roli, 43 łąk, 123 pastwisk i 19 morgów lasu, już wtedy przeważnie krzaków.

Cicho, skromnie i ubogo żyli Sitniczanie. Pracowali na roli. Wiedzieli, że nie oszukają ziemi, że muszą jej dać wszystko co potrzeba, by uzyskać plony. Powoli, bardzo powoli następowały tu zmiany. Dziś jeszcze widać drewniane domy kryte strzechą obok murowanych willi. W ostatnich latach, kiedy wieś połączyła asfaltowa droga z najbliższymi miastami, buduje się dużo, jakby wieś chciała nadrobić zaległości. Młodzież osiedlała się w miastach, rzadko tu wracała by odpocząć "pod gruszą".

W dawnej wsi wiele było poezji, trudnej dziś do pojęcia. Te chaty kryły w sobie tyle ciepła. Tyle legend i opowiadań o duchach, złym i boginkach zaludniających potoki z nich wyszło. Jeszcze brzmi dawnym echem opowieść o bogatym pastuchu, który to zapadł się pod ziemię - gdy krzywdę uczynił biednemu, a jako widomy znak pokazuje się kamienną figurę postawioną na miejscu zdarzenia. Opowiada się o człowieku, który miał moc czarodziejską. Jego syn chodził do panny, której nie mógł ojciec zaakceptować. Raz otoczył go ogniem, innym razem "głową dziewczyny zamienił w końską trąbę". Do niedawna też w Raju, pod Babią Górą stały sanie zostawione przez Babę Sitnicę. Jak jeden chłop na nie usiadł w lecie, to go na śmiórce powoziły po lesie. Ile też poezji kryją w sobie romantyczne nazwy przysiółków Raj, Capie Górki, Ukraina, Chlastań...

Po latach

Kiedy wyboje gościńca zastąpił asfalt, wokół drogi wyrosły nowe domy. Autobusy powoziły mieszkańców Sitnicy do sąsiednich miasteczek, w których zatrudnienie znaleźli starsi, a szkoły młodszy. We wsi wzniesiono w latach pięćdziesiątych dom ludowy - wspólne dzieło mieszkańców. Później pogodzili się przy budowie remizy, domu nauczyciela. Kolejne zjednoczenie dwóch części wsi rywalizujących między sobą nastąpiło, gdy na wzgórzu rosnąć zaczęły mury kościoła.

Budowanie kościoła stało się wielką sprawą Sitniczan. Wieś przez wieki należała do parafii w Rozembarku (dziś Rożnowice). Do tamtejszego kościoła niektórzy mieli ponad 5 kilometrów. Wydłużała się droga w miarę jak lat przybywało. Myśl o budowie własnego kościoła przerodziła się w konkretne plany, a pięknie położone w środku wsi wznieślenie wybrano na miejsce budowania świętego przybytku.

8 września 1982 r. był dla tej wsi, do niedawna zdawałoby się zapomnianej przez los, gdzie tylko nielaskawa ziemia z trudem rodząca lichej plon i niezwykle pracowici, uparci, nie stroniący od ciężkiej pracy ludzie, dniem szczególnym. Na miejscu przyszłej budowy stanął krzyż. Ksiądz Jan Styryna, ówczesny dziekan biecki, a dzisiaj biskup tarnowski, poświęcił plac pod budowę i po raz pierwszy na tym wznieśieniu złożono Bogu Najświętszą Ofiarę.

Do budowy przystąpiono rok później. W drugą niedzielę sierpnia 1984 r. drogami, miedzami i ścieżkami schodzili z gór wierni z Sitnicy i całej okolicy, by uczestniczyć w uroczystości znaczącej dotychczasowe dokonania - wmurowanie kamienia węgielnego. Przybył ksiądz biskup Józef Gućwa. Odczytano dokument, który miał być wmurowany.

Wśród tłumu wiernych - budowniczych kościoła był ksiądz rektor (Sitnica nie jest samodzielną parafią, stanowi część parafii Rożnowice) Józef Mrówka, który oddelegowany został do kierowania budową. Wolą Bożą było, że nie doczekał radosnej chwili ukończenia budowy. W 1989 r. został proboszczem w Przyborowie i po kilku tygodniach zmarł w 39 roku życia.

Są obecni Grażyna i Tadeusz Dąbrowscy - twórcy znakomitego projektu architektonicznego, Łucja Hasiak - autorka opracowań technicznych. Swoją wielką dzieł przeżywiają też panowie Konstanty Mrówka i Eugeniusz Makowiec - kierownicy prac budowlanych.

Zabrzmiły słowa: Niech Pan przyjmie ofiarę... Słowa te wypowiedziane w tym miejscu i w tym momencie miały moc szczególną. Niech Pan przyjmie... Słowa zachęty i błogosławieństwo kończyły uroczystość będącą etapem na drodze ich starań, wysiłków i ofiar oraz tchnieniem dla dalszej pracy.

Kierowaniem prac podejmuje się w roku 1989 ksiądz Stanisław Pałka. Z właściwym młodoci zapałem a równocześnie dojrzałą roztropnością i sumiennością przystąpił do dalszej budowy Domu Bożego. Dzięki swej usilnej pokonującej wszelkie trudności pracy doprowadził do dalszych radosnych dni.

Sąsiadom zza miedzy życzymy, by ich starania wkrótce zostały uwieńczone pełnym sukcesem, a księdzu Stanisławowi, by nie zabrakło siły w budowie nowej świątyni w parafialnych Rożnowicach.

Sitniczanie zapowiedzieli przystąpienie do budowy szkoły. Pewno już nie będzie czasu na odgrzebanie topora wojennego pomiędzy górą i dołem. Niech szczęście!

Czesław Dutka

Nowości z bibliotecznej półki

Zbliża się zima. Wieczory robią się dłuższe i dlatego można trochę czasu poświęcić na lekturę dobrej książki. Czytając książki, można zapomnieć choć na chwilę o codziennych troskach i przenieść się w świat wyobraźni wolny od naszej walki o byt, kłopotów rodzinnych, zawodowych, przeżyć fascynujące przygody, poznać piękno różnych zakątków na ziemi. Dlatego zapraszam bardzo serdecznie do odwiedzenia biblioteki i wypożyczenia ciekawej książki.

A oto kilka nowości, które pragnę polecić naszym czytelnikom: Najmłodszym czytelników pragnę zachęcić do przeczytania pięknych i zarazem bogato ilustrowanych książek Marii Kownackiej pt.: "O bogine Jemiole", "Wielka wyprawa do lasu" i "Koło młyńskie", a także podobnych książeczek Rudyarda Kiplinga "Skąd wieloryb wziął takie gardło" i "Skąd wielbłąd ma garb". Najmłodszym czytelnikom polecam również książeczkę pt. "Mały dinozaur idzie do szkoły", której bohaterem jest mały dinozaur przygotowujący się do pójścia do szkoły. Młodszym dzieciom polecam książkę Artura Kalitbauma pt. "Kino Fiki

- Konga". Opowiada ona o niezwykłych przygodach małpki Kongo. Zawiera barwne calostronicowe ilustracje. Starszym dzieciom chciałam polecić western Ernesta Thompsona Setona pt. "Wolny mustang".

Młodym czytelnikom proponuję następujące książki: K. Douglas - "Rebeka ze Słonecznego Wzgórza". Opowiada ona historię uroczej nastolatki, jej przygód, dorastania i pierwszych miłości. To powieść dla dziewcząt. Również dla dziewcząt jest powieść Joanny Spyri "Kornelia". Książka ta zawiera wątki przygodowe. Inną powieścią jest "Gwiazda przewodnia" Joan Gould. To historia kilkuletniej Małgosi przybywającej do Ameryki z matką, która umiera w tragicznych okolicznościach. Przed śmiercią nie zdążyła wyjawić swego nazwiska, pozostawia jedynie kilka listów, piękny szal i złotą bransoletkę. Czy te pamiątki pomogą wyjaśnić tajemnicę pochodzenia dziewczynki i odnaleźć jej ojca? Zanim nastąpi nieoczekiwane rozwiązanie zagadki, przeżyjecie z bohaterką książki wiele naprawdę fascynujących przygód.

Dla lubiących niebezpieczne, a tym samym ciekawe przygody polecam książkę Ireny Szczepańskiej - "Córka kapitana okrętu". Są to dzieje Benity Rizzo zwanej Tita, której ojciec wyrzekł się tylko dlatego, że nie urodziła się chłopcem. Tita, pragnąc zdobyć miłość ojca, zaciąga się w przebraniu na jego statek. Ten rejs zmieni wszystko. Zawszną komedię pomyłek wierzy happy end.

Książką, którą mogę polecić zarówno dziecku, jak i czytelnikowi dorosłemu, jest "Kapitan Hak" Terry'ego Brooksa. Jest to owość o podstarzałym biznesmenie Piotrusiu Panu, który odrzuca swój nieodłączny telefon komórkowy, by jeszcze raz skrzyżować szpadę ze starym wrogiem - Kapitanem Hakiem.

Dla czytelników lubiących stare romanse, których akcja toczy się niejednokrotnie w bardzo egzotycznej scenerii proponuję:

"Pasje i uspokojenia" Stanisławy Fleszarowej - Muskat. Jest to opowieść o wielkiej miłości i trudnym wyborze między szczęściem rodzinnym a szansą międzynarodowej kariery, jaka otwiera się przed młodą utalentowaną aktorką;

"Milionerkę" Jadwigi Courths-Mahler. Jest to historia pięknej, młodej Amerykanki, córki senatora Kalifornii, która po śmierci ojca dowiaduje się o mrocznych faktach z jego przeszłości. Podróżując po Europie zakochuje się w człowieku, któremu - jak się okazuje - jej ojciec wyrządził ogromną krzywdę. Czy wina ojca rozdzieli zakochanych?

"Czarną orchideę" Georga Goodchilda. Akcja tej książki toczy się w miejscach egzotycznych: Jawa, Borneo, Singapur. Botanik Pery Dixon pisze pracę naukową o pewnej rzadkiej odmianie czarnej orchidei. Pomaga mu w tym siostra. Pod ich adresem napływają tajemnicze pogroźki. Powstaje aura zagrożenia.

"Zielonego Łuczniaka" Edgara Wallace'a. To romans gotycki. W sąsiedztwie zamku Berkshire w Anglii, zamieszkałego przez amerykańskiego milionera, zamieszkała sympatyczna para - starszy pan z piękną córką. Dziewczyna ma jeden cel w życiu - odszukać swą zaginioną przed laty matkę. Wyjaśnienia szuka w pełnym grozy zamku.

Czy rozwiąże tę zagadkę?

"Pokutujące widmo" Henry'ego Wooda. Bohaterką romansu jest Izabella, pochodząca ze szlacheckiej angielskiej rodziny. Jej mąż dowiedziawszy się o śmierci żony w wypadku kolejowym żeni się ponownie. Ona jednak przeżywa katastrofę i - oszpecona oraz nierozpoznana - powraca do domu i podejmuje się roli nauczycielki własnych dzieci.

Dla osób fascynujących się literaturą okresu wojny i okupacji polecam książkę Kazimierza Stawińskiego pt. "Uciekamy". Akcja powieści dzieje się w okupowanej Warszawie. Wojna i okupacja ukazane są w tej książce "z przymrożeniem oka".

Miłośnikom literatury sensacyjnej i kryminalnej polecam trzy książki:

"Gangsterski" Tomasza Matkowskiego. Jest to powieść sensacyjna. Dwóch płatnych morderców przyjeżdża do polski w celu zlikwidowania przebywającego tu mafioso. W realizacji zamiaru natykają się jednak na typowo polskie przeszkody: psujące się windy, wyłączenie światła, odmowy taksówkarzy, itp.

"Śmierć lubi się powtarzać" Gary'ego Brooksa. Jest to klasyczny kryminał osadzony w realiach angielskiego high life'u. Rodzina bogatego lorda zostaje wplątana w serię wyrafinowanych morderstw, których podłożem jest chęć objęcia spadku po matce głównego bohatera oraz znaną wszystkim Agathę Christie i jej książkę pt. "Tragedia w trzech aktach". W czasie przyjęcia wydanego dla sfer artystycznych i elity towarzyskiej zaproszony pastor nagle umiera. Lekarz orzeka

atak serca. Kiedy jednak ponownie zdarza się taki wypadek, Hercules Poirot zaczyna się zastanawiać...

Na końcu chciałam polecić jeszcze książkę pt. "Kalejdoskop", której autorką jest Danielle Steel. Jest to powieść psychologiczno-obyczajowa z nurtu literatury "kobiecej" warta przeczytania. Autorka ukazała w niej mozaikę losów trzech siostr rozdzielonych w dzieciństwie tragedią rodziców.

W tych krótkich notkach przedstawiłam Państwu, moim zdaniem, książki po które warto sięgnąć, do czego gorąco zachęcam i zapewniam, że czytając je, można miło spędzić czas. Życzę miłej lektury.

Małgorzata Fijas

ROLNIK NA ZASIŁKU

Uzyskując dochód rocznie niższy od szacowanego przychodu z 2 hektarów przeliczeniowych, tj. 5.264.400 zł. - w myśl nowych przepisów, rolnik ma prawo zarejestrować się w bierze pracy jako bezrobotny.

Rolnik oraz chłop-robotnik zwolniony z pracy, pobierający zasiłek będzie mógł miesięcznie dorobić równowartość połowy najniższej pensji. Aktualnie: 675 tysięcy. Kwota ta nie będzie odejmowana od jego zasiłku. Po przekroczeniu wymienionej kwoty - bezrobotny traci prawo do zasiłku.

Uprzejmie informujemy naszych Czytelników, że biorąc pod uwagę skalę problemu i zainteresowania, podjęliśmy się w cyklicznych wydaniach publikowania opracowań materiałów wydanych przez Wojewódzkie Biuro Pracy w Tarnowie n/t zatrudnienia i bezrobocia. Redakcja składa tą drogą podziękowania pracownikom Biura za udostępnienie materiałów.

Jednocześnie informujemy, że nasi Czytelnicy mający wątpliwości w zakresie omawianej problematyki mogą za pośrednictwem redakcji skorzystać z porad radcy prawnego tutejszego urzędu, które publikować będziemy na łamach naszego pisma.

red.

Informacje bardzo różne

Święto Niepodległości

11 listopada br. obchodziliśmy Święto Niepodległości Polski. W roku 1918 po stu przeszło latach okrutnej niewoli nasz naród odzyskał wolność i ponownie zbudował własne państwo. Dzień 11 listopada jest zatem dla nas dniem otuchy, nadziei i mocy. Naród nasz przetrwał wszelkie prześladowania dzięki niezłomnej walce o należne każdemu człowiekowi prawa do godności człowieczej i własnej tożsamości.

Z tej okazji w sali klubu "Rolnika" w Rzepienniku Strzyżewskim odbył się koncert poezji śpiewanej w wykonaniu zespołu pod nazwą "Ostatnia Wieczera w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki".

Skrzat w Olszynch

- "Mateuszek na zaczarowanej wyspie", "Wiersze, które lubimy" - J. Tuwima, "Kubus Puchatek" oraz "Koziołeczek" to bajki, z którymi wystąpił teatrzyk kukielkowy "SKRZAT" działający przy GOK w Rzepienniku Suchym w dniu 8 listopada 1992 r. w Olszynch. Zainteresowanie było bardzo duże. Może również chętnie obejrzałyby te bajeczki dzieci z innych miejscowości w gminie?...

Raz jeszcze o świętach

22 listopada 1992 r. w Klubie Rolnika w Rzepienniku Strzyżewskim świętowali Jubilaci - pary obchodzące 50 i 25 lecie pożycia małżeńskiego. Z programem artystycznym wystąpił zespół "Venus", dziecięce grupy taneczne oraz młodzieżowy zespół tańca towarzyskiego działające przy Gminnym Ośrodku Kultury. Było miło, przyjemnie i sympatycznie. Kwiaty, medale, dyplomy. Wójt złożył Ju-



bilatom serdeczne życzenia doczekania w zdrowiu i radości następnym pięknym Jubileuszy. Sto lat dostojnym Jubilatam życzy również redakcja

Andrzejki

Ostatnią okazją do tańca i zabawy przed Adwentem są Andrzejki. W Gminnym Ośrodku Kultury w Rzepienniku Suchym, w zamkniętym gronie bawiła się młodzież i pary małżeńskie. Grał zespół "Lovers". Czy również udaną imprezą okaże się BAL SYLWESTROWY?

Super Disco

22 XI 92 r. WOK w ramach współpracy z GOK wystąpił w Rzepienniku Suchym z "Super Dyskoteką". Czy dyskoteka nie była "super" czy też nie mamy super dyskotekowych tradycji, bo impreza pomimo "super" reklamy okazała się super - plajtą. No cóż i to się zdarza...

Dokształcamy się

W trosce o poziom naszej gazety w dn. 2-6 grudnia 92 r. uczestniczyliśmy w Ogólnopolskiej Konferencji Metodycznej dla wydawców pism lokalnych, która odbyła się w Straszynie k/ Dębicy. Tematyka konferencji obejmowała zagadnienia prawa autorskiego, prasowego oraz organizacji i finansowania działalności wydawniczej.

Nieobecni racji nie mają!

W wyborach sołtysa wsi Rzepiennik Suchy, które odbyły się 6 XII 92 r. uczestniczyło 90 osób. Czy pozostali mieszkańcy sprawy wsi są obce, czy też zapomnieli, że nieobecni racji nie mają?...

Większością głosów nową sołtyską wsi wybrano panią Stanisławę Kleszyk. Gratulujemy!

Pani Stanisława jest osobą przedsiębiorczą, żywo interesującą się bolączkami wsi, serdeczną i przyjacielską. Dobra gospodyni, szczęśliwa żona i matka czwórki dzieci zdecydowała się wygospodarować czas na trudną społeczną pracę.

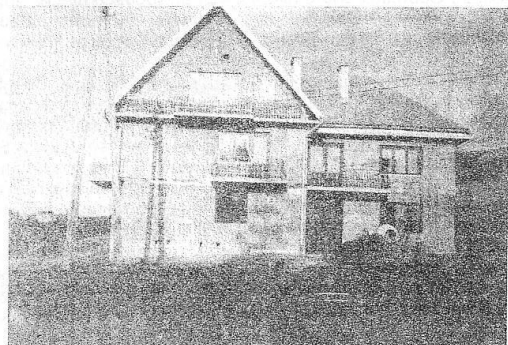
Życzymy nowej Pani Sołtys zdrowia, szczęścia, wielu sukcesów i zadowolenia ze sprawowania nowej funkcji. Powodzenia Pani Stanisławo. Jesteśmy z Panią!

Nominacja

Ks. Kazimierz Trybuła (ur. 1944 r.) został mianowany przez biskupa tarnowskiego proboszczem parafii Rzepiennik Biskupi. Jest 16 proboszczem tej parafii w 200-letnich dziejach diecezji tarnowskiej. Poprzedni proboszcz ks. mgr Stanisław Maciuszek (ur. 1951) po rocznym pobycie w Rzepienniku został mianowany proboszczem w Mącinie k/Limanowej i z tej to parafii przybył nowy proboszcz.

Dom Parafialny

Dnią 11 października 1992 r. o godz. 16⁰⁰ J.E.ks.bp ordynariusz Józef Życiński dokonał poświęcenia Domu Parafialnego dla Sióstr Służebniczek NMP w Rzepienniku Biskupim. Dom ten powstał ze składek parafian przy znacznym wsparciu finansowym księdza Jubi-



lata Stanisława Krzemienia, który przez ostatnie lata cały swój wolny czas poświęcił na organizację prac przy tej budowie.

Parafialne

W parafiach gminy Rzepiennik w ostatnią niedzielę listopada odbyły się wybory rad parafialnych.

Dłuższa droga od pełenta do urzędu?

Urząd Gminy przyjmuje codziennie około 18 osób w sprawach dotyczących świadczeń wynikających z ubezpieczenia społecznego rolników indywidualnych. W br. przyjęto 65 wniosków o emeryturę i renty, 2 wnioski o renty rodzinne, 3 o renty domownika, 37 wniosków z tytułu wypadków, 33 o zasiłki porodowe, 13 o pogrzebowe, 3 dla dzieci kalekich, 287 - pierwszorazowe chorobowe, 342 chorobowe ciąg dalszy, 157 wniosków o zasiłki rodzinne dla 408 dzieci. Wydano 178 nowych książeczek ubezpieczeniowych a uaktualniono 3012. Wszystkie zasiłki pobierane są w kasie Urzędu Gminy. Oszczędności powstałe w związku z rezygnacją z usług poczty wynoszą ponad 42 miliony zł rocznie.

Dyrektor kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego na ostatniej Sesji Rady Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim wystąpił z propozycją przejęcia z urzędu wszystkich spraw dotyczących ubezpieczenia społecznego rolników indywidualnych. Czy Rada Gminy przyjmie tę propozycję? Czy droga rolnika do urzędu musi się wydłużyć, czy nic nie znaczą zaoszczędzone pieniądze?

Alicja Jarocho
insp d/s zaopatr. emer. rent
rol. ind.

Dyżury

W każdy poniedziałek w godz. od 15⁰⁰ do 17⁰⁰ w pokoju nr 6 Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim przyjmuje zainteresowanych przewodniczący Rady Gminy Aleksy Wolkowicz.

We własne ręce

Zarząd Wojewódzki PCK w Tarnowie wystąpił z wnioskiem o pokrycie kosztów ponoszonych przez PCK, a związanych ze świadczeniem usług przez siostry PCK na terenie naszej gminy. Rada Gminy dokonała szczegółowej analizy sytuacji i postanowiła zrezygnować z pośrednictwa tarnowskiego PCK, a sprawy świadczenia usług podopiecznym przez siostry PCK wziąć we własne ręce.

Bezrobocie

Wg ostatnich danych Rejonowego Biura Pracy na terenie naszej gminy jest 425 bezrobotnych, w tym: 220 kobiet i 205 mężczyzn. Zasiłek pobiera 256 bezrobotnych w tym: 112 kobiet i 114 mężczyzn oraz 60 absolwentów, w tym 37 kobiet i 23 mężczyzn. Pozostali utracili prawa do zasiłku.

Poradnik młodej gospodyni

(Stronniczy) przegląd prasy

Chleb pszenno-żytni

50 dag mąki pszennej (najlepiej razowej), 50 dag mąki żytniej, 3 szklanki (około 3/4 litra) ciepłej wody, 5 dag świeżych drożdży, 1, 5 łyżeczki soli, 4 łyżki oleju, łyżeczka miodu.

Przygotować rozczyń: w dużej misce wymieszać drożdże, mąkę pszenną i ciepłą wodę, dodać łyżeczkę miodu. Dokładnie wymieszać, aż powstanie gładkie ciasto. Odstawić w ciepłe miejsce na godzinę do wyrośnięcia. Następnie dodać mąkę żytnią, olej, sól - jeśli ktoś lubi - łyżeczkę kminku. Zagnieść luźne ciasto i wyrabiać do czasu, aż będzie jednolite i miękkie. Ciasto można upiec w foremkach lub uformować dowolnego kształtu bochenki. (Chleb będzie pulchniejszy, jeśli wierzch ciasta nakłujemy widelcem). Zostawić do wyrośnięcia na około godzinę. Nagrzać piekarnik do 220°C i piec chleb około 40 minut. Chleb jest dobrze upieczony, jeśli przy pukaniu wydaje głuchy dźwięk.

Chleb pszenny

9, 5- 11 kg mąki, 5 l. wody, 12, 5 dag drożdży, 4 łyżki soli, 3 jaja, 0, 5 szklanki do pieczenia, smalec do wysmarowania formy. (porcja na 5 dużych wiejskich chlebów)

Drożdże rozpuścić w wodzie, dodać 4, 5-5 kg mąki dokładnie wymieszać i pozostawić w ciepłym miejscu na ok. 7 godzin. Następnie dodać resztę składników i wyrabiać, aż do ukazania się na cieście pęcherzy z powietrzem. Tak wyrobione ciasto wykładamy na posmarowane tłuszczem formy i pozostawiamy do wyrośnięcia w ciepłym miejscu. Pieczemy w temperaturze ok. 200°C przez 1, 5 godziny.

Chleb zdrowia

Kilogram mąki poznańskiej, 25 dag otrąb pszennych preparowanych, 3 łyżki siemienia lnianego, łyżka kminku, 2 łyżki cukru, 1-1, 5 łyżki soli, litr mleka tłustego, 10 dag drożdży, smalec do wysmarowania formy.

W litrowym naczyniu bardzo starannie rozetrzeć drożdże z cukrem, następnie wlać szklankę mleka ogrzanego do temp. 30°C, wsypać szklankę mąki, dobrze wymieszać (np. mikserem, używając trzepaków do piany). Następnie naczynie z zaczynem drożdżowym przykryć i wstawić do lekko ogrzanego (30-40°C) piekarnika. Należy poczekać, aż zaczyn urośnie i kilkakrotnie zwiększy swą objętość. Następnie w misce (makturze) zmieszać pozostałe suche składniki i wlać mleko oraz zaczyn. Całość dobrze wymieszać (najlepiej mikserem, posługując się mieszadłami do ciasta).

Miskę z ciastem przykryć papierem i wstawić do ciepłego (50°C) piekarnika. Gdy ciasto urośnie, przełożyć je do trzech foremek (długości 24 cm), uprzednio wysmarowanych smalcem. Ciasto przyklepać natłuszczoną łyżką. Foremki wstawić do piekarnika, aby w temperaturze 50°C ciasto urosło do krawędzi foremki. Następnie piec 80 minut w temperaturze 200°C. Otrzyma się około 2 kg chleba.

Sportowe

7 listopada 1992 r. LZS Rzepiennik Strzyżewski w ramach rewanżu wziął udział w Turnieju Halowym piłki nożnej zorganizowanym przez Kopalnię Węgla Kamiennego "Nowy Wirek" w Rudzie Śląskiej. Zwyciężyła drużyna ZZ "Solidarność" B przed drużyną ZZ "Solidarność" A, drużyną Kadry Dozoru Technicznego i LZS-em Rzepiennik Strzyżewski.

Już po raz drugi LZS w Rzepienniku Strzyżewskim bierze udział w Halowych Turniejach Piłki Nożnej organizowanych przez ZW LZS w Nowym Sączu rejon Gorlice. Po awansie do grupy B w ubiegłym sezonie, LZS Rzepiennik Strzyżewski ma realne szanse przejścia do grupy A po zdobyciu 13 XII 92 6 punktów za wygrane mecze z LZS Dominikowice (4:1), z LZS Biała Niżna (4:1) i LZS Polna (4:0)

społeczny prezes LZS Rzepiennik Strzyżewski
Adam Jędrusiak

"Tarnowski Magazyn Informacyjny" (popularne "Tem") w numerze 50 (662) z 10 grudnia 1992 r. zamieścił artykuł Janusza M. Szlechty, w którym przedstawił sylwetkę pana Augustyna Gnata - dyrektora szkoły w Kołkówce, który sam o sobie mówi, że "kiedy przyjechał do Kołkówki, diabeł miał tu młode, uciekł z nimi i tylko mnie zostawił...".

Tak było kiedyś, przed trzydziestu laty. Dziś Kołkówka jest samodzielną równoprawną wsią gminy, znaną z zaradności i pracowitości jej mieszkańców, no i przede wszystkim ze wspaniałej szkoły i jej gospodarzy, przy czym "szkoła" to nie tylko budynek, który wcale nie jest taki siermiężny, jak go widzi autor artykułu, ale życie, które się wokół i w niej toczy. Píše autor artykułu:

"... mnóstwo pięknych kwiatów i swoisty klimat - klimat przytulności - który chyba tylko w małej, wiejskiej szkole być może. (...) Tu radzą kołkowiec o przyszłości. Do dyrektora Gnata przychodzą ludzie z różnymi sprawami, albo po prostu pogadać. We wsi właściwie nic się nie dzieje bez jego wiedzy i udziału. Cywilizacja, którą Augustyn Gnat (z gromadką kołkowiec) popycha jak może, dociera do Kołkówki powoli. Bywa, że niekiedy się cofa. Niedawno na przystanku przestał kursować autobus do Rzepiennika Strzyżewskiego..."

Artykuł uzupełniony jest wypisami z "Kroniki Szkoły w Kołkówce". Cieszy nas, że po wieloletniej przerwie tarnowska prasa "zauważyła" Rzepiennik.

rzep

W grudniowym numerze "Spotkań z zabytkami" - miesięczniku poświęconym kulturze, tradycji i pamiątkom, zamieszczona została informacja o naszym czasopiśmie. W notatce "Inicjatywa" redakcja pisze: "Oprócz spraw bieżących i informacji z życia gminy pismo ("Rzepiennik Wczoraj i Dziś" - red.) zajmuje się prezentowaniem historii i zabytków regionu. Cyklami artykułów: "Rzepiennickie kościoły", "Z kroniki dworów szlacheckich", "Wielcy a nieznanzi" oraz innymi tematami redakcja pragnie przyczynić się do opracowania historycznej monografii gminy". (...) Cieszymy się i apelujemy do wszystkich działaczy kultury oraz społecznych opiekunów zabytków - piszcie do nas o takich i innych inicjatywach, o swojej pracy w terenie, o sukcesach i porażkach".

red.

Krzyżówka Lubelska

Wyrazy lamane:

1. proces nagromadzenia wtórnej magmy w skorupie ziemskiej
7. zespół urządzeń do wykonywania określonych czynności
8. kraina św. Mikołaja w Finlandii
9. marka popularnego ciągnika
10. wyspa na Archipelagu Bahama

Pionowo

1. bajkowy Tomcio
2. fotograficzny lub ruchowy
3. przejęcznienie
4. ukryte sztyrdstwo, drwina
5. uosobienie, charakter człowieka
6. pochodzenie, rodowód

